

zdarzenia

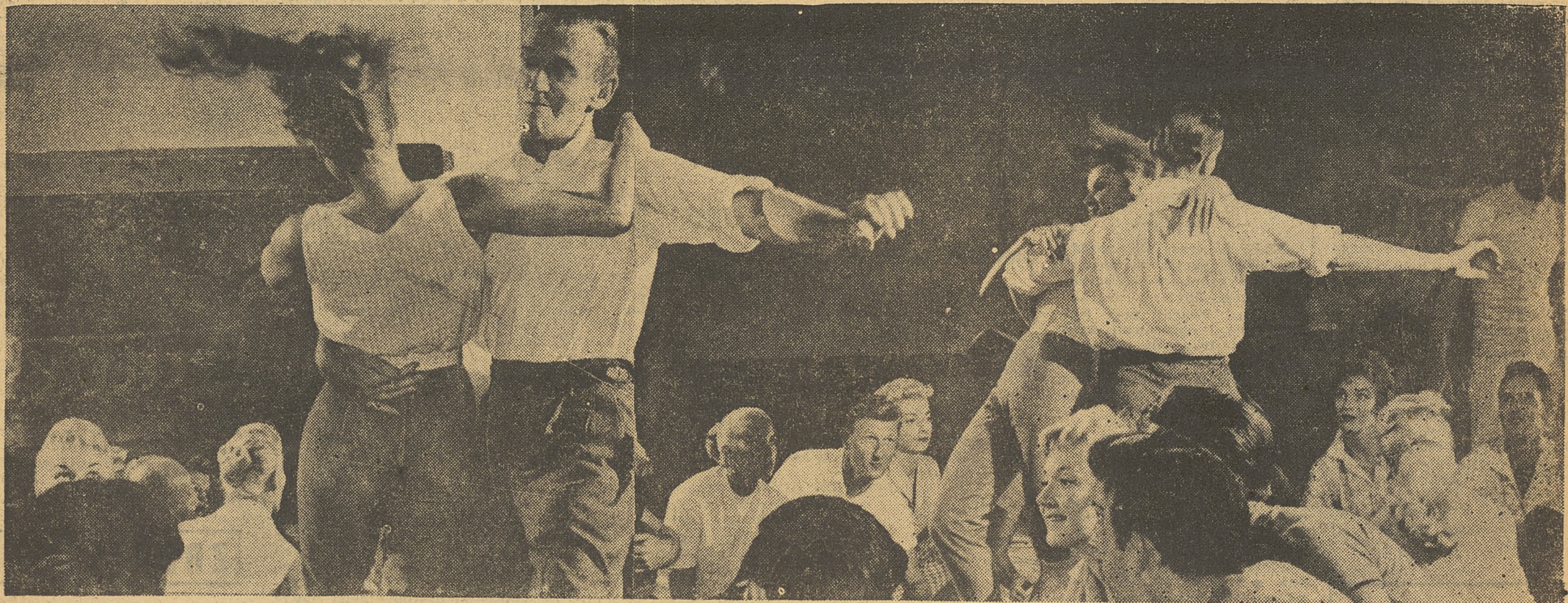
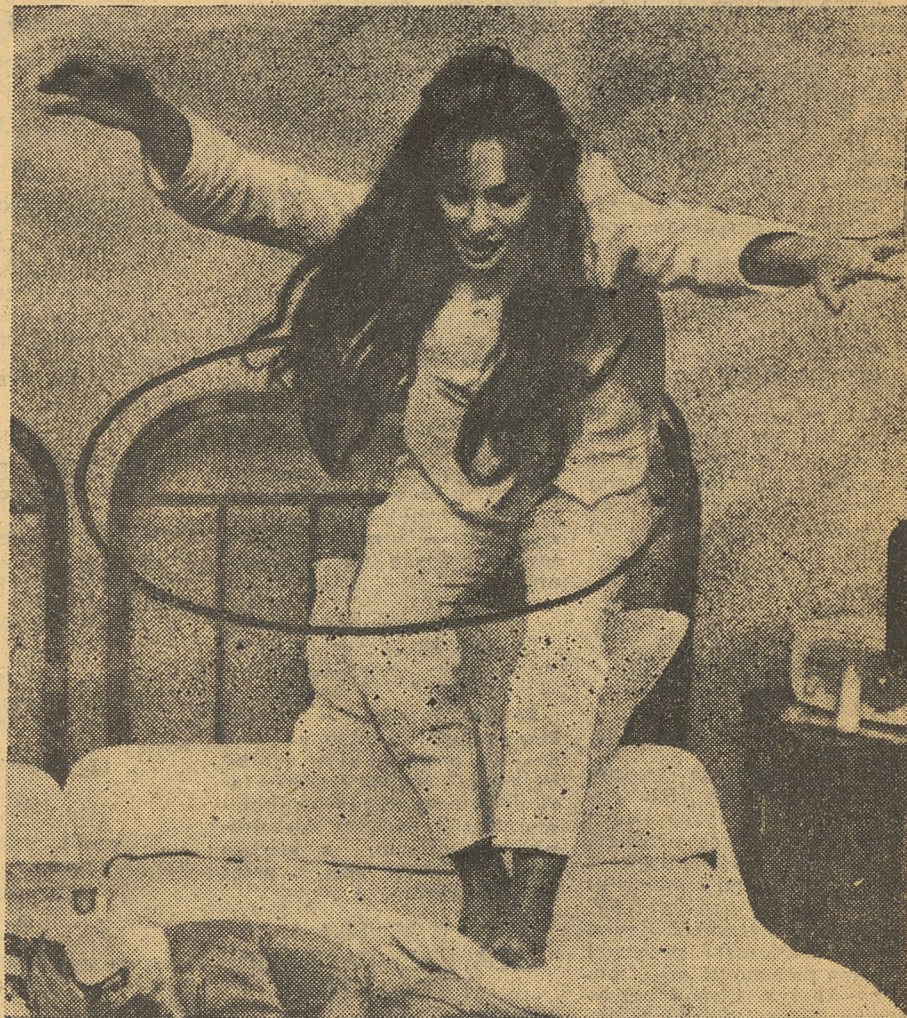
KRAKÓW 8 II 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 6 (92) CENA ZŁ 1,50

KARNAWAŁOWY ZAWRÓT GŁOWY

POD ZNAKIEM WALCA
Karnawał XIX stulecia
(wg obrazu Renoira)

Nieodzownym rekwizytem
obecnego karnawału są ob-
ręcze do hula-hoop. — Na
zdjęciu: do wyczynów kar-
nawałowych przygotowuje
się od samego rana nowo
odkryta gwiazdka angiels-
kiego filmu, Gillian Hills.

POD ZNAKIEM ROCK'N ROLL
Karnawał XX wieku w epoce
sputników.



CEPRZE, CZY CI NIE ŻAL?

W sobotę 7 II br. o zmierzchu ruszy przez Zakopane KARNAWAŁOWY pochód masek! Rozpocznie on I Karnawał Zakopiański 1959, imprezę — która ma wejść już na stałe do zimowych festiwali sztuki w Zakopanem.

Przy blasku pochodni i ogni sztucznych wyjada pod Regle długie korowody sań góralskich, barwnie przystrojonych — i wśród karnawałowej wrzawy, wraz z pochodem, którego czoło stanowi młodzież Liceum Technik Plastycznych przebrana w fantastyczne ubiory — zapelnia Plac Zwycięstwa gdzie przewidziano już ok. 2000 uczestników imprezy.

Tu zostaną okrzyknięci Książę i Księżna Karnawału. Tu wystąpi w całej krasie regionalnej wesele góralskie z napadem zbójników, którzy uprowadzą pannę młodą, po

czym odtanczą zawadiacki taniec harnasiów, aż z ciupag skry pójda!

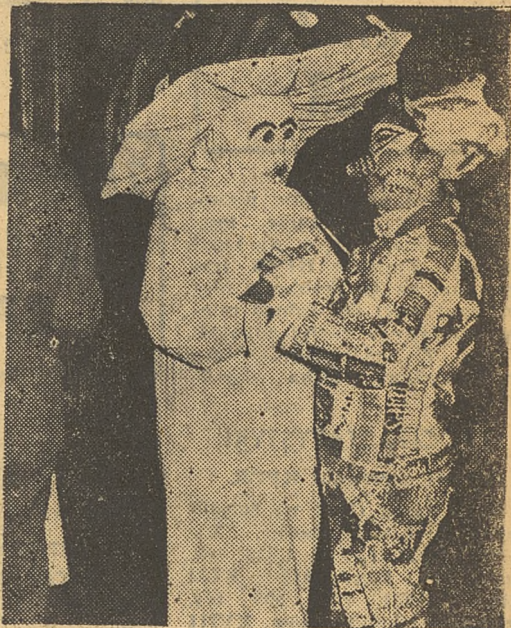
Reprezentacyjny Zespół Związku Górali Tatrzańskich oraz Zespół Pieśni i Tańca z Białego Dunajca zapewnią oprawę widowiskowo-regionalną Karnawału, zaś zespoły artystyczne krakowskiego „Centusia” i „Piwnicy” włączą się do zabawy nutkami satyrycznymi.

A w nocy wszystkie lokale zakopiańskie wypełni Wielki Rytm Karnawału.

Zimowa stolica Polski zamieni się w Wenecję północy, gdzie białymi, lśniąco od lamp jarzeniowych kanałami śniegu pomkną rozdzwonione sanki-gondole przy wtórze serenad janosików-gondolierów. — Ceprze, czy ci nie żal? Jeśli tak — to jedź na sobotę do Zakopanego, postaraj się o kartę uczestnictwa karnawału i baw się, hej!



KARNAWAŁOWE MIGAWKI Z LOKALI
ZAKOPIAŃSKICH
Tym razem autentyczny kociać



KARNAWAŁOWE MIGAWKI Z LOKALI
ZAKOPIAŃSKICH

Zywa reklama kwitnącego czytelnictwa w narodzie
FOTO-SERVICE, J. ZWITEK — Zakopane

ZDARZENIA TYGODNIA

W KONGO BELGIJSKIM STARCIA MIEDZY MURZYNIAMI A POLICJA

W Kongo w całym kraju mają miejsce krwawe zamieszki i starcia ludności murzyńskiej z oddziałami policji i wojska. W Leopoldville policja aresztowała znów ponad 200 Murzynów. W dzielnicach zamieszkałych przez ludność kolorową wznieśli barykady, a interweniujących policjantów obrzucono kamieniami.

RAKIETY ATOMOWE DLA BUNDESWEHRY

Komisja spraw wojskowych Bundestagu zatwierdziła projekt zakupu w USA na razie około 300 rakiet Honest-John za kwotę 17 milionów marek — są to rakiety o małym zasięgu.

BURZA WOKÓŁ WYŻSZEGO CŁA NA IMPORT WĘGLA DO NRF

Podniesienie cła na węgiel importowany przez NRF wywołało w niektórych kołach gospodarczych ostre protesty, szczególnie w Hamburgu i wśród właścicieli przedsiębiorstw energetycznych NRF. Protestowali również rząd USA. Amerykański przemysł węglowy przechodzi dość poważny kryzys. Liczba bezrobotnych sięga kilkuset tysięcy osób a większość pracujących górników zatrudnionych jest przez trzy dni w tygodniu.

NOWA HUTA — SZTANDAROWA BUDOWA

W najbliższych latach Huta im. Lenina zostanie poważnie rozbudowana i powinna dawać w 1965 3,3 miliona ton stali (całe hutnictwo polskie 3,8 mln t.). Znaczną część nowo instalowanych urządzeń dostarczy ZSRR. Najbliższe lata będą okresem wielkiego wzrostu zadań budowlanych, montażowych i rozruchowych.

ODWETOWCY NIEMIECCY UKARANI

W Katowicach zapadł wyrok w procesie nielegalnej niemieckiej organizacji Deutsche Völkische Freiheits Partei. Organizacja stawiała sobie za cel zmianę granic Polski, działalność dywersyjną i szpiegowską. Główny oskarżony Pluta otrzymał 10 lat, pięciu członków od 4—7 lat więzienia.

Z OBRAD XXI ZJAZDU KPZR

Bogactwo problemów wysuniętych w referacie tow. Chruszczowa oraz w dyskusji na XXI Zjeździe KPZR jest ogromne. Są to problemy niezmiernie wagi dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Z całego wachlarza przedstawiamy kilka zagadnień.

TROCHĘ STATYSTYKI

Rozwój szeregów KPZR.

XIII Zjazd (1924 r.) 863.600 członków i kandydatów, XV Zjazd (1927 r.) — 1.236 tys. członków i kandydatów, XVII Zjazd (1934 r.) 2.803 tys. członków i kandydatów, XVIII

Zjazd (1939 r.) 2.477 tys. członków i kandydatów, XX Zjazd (1956 r.) 7.215 tys. członków i kandydatów, XXI Zjazd (1959 r.) 8.239.131 członków i kandydatów.

O delegatach

Wśród delegatów na Zjeździe jest 222 kobiety (17,5 proc.) podczas gdy na XX Zjeździe było tylko 14,2 proc. Ponad połowa delegatów posiada ukończone studia wyższe. Delegaci na Zjeździe reprezentują 52 narodowości Związku Radzieckiego. 45 delegatów na Zjazd należy do partii od okresu 1917—1920, 210 delegatów wstąpiło do partii po 1916 roku. Wśród delegatów 339 osób to kolchoźnicy i robotnicy.

Niektóre problemy

JAK PAŃSTWA SOCJALISTYCZNE BĘDĄ PRZECHODZIĆ DO KOMUNIZMU?

Socjalizm likwiduje odziedziczoną po kapitalizmie nierównomierność rozwoju. Państwa na wyższym szczeblu rozwoju pomagają państwom słabszym, przez co państwa bardziej zacofane mogą dogonić państwa bardziej rozwinięte. Równomierność rozwoju państw w socjalizmie powoduje jednocześnie — w skali historycznej — przejście państw socjalistycznych do komunizmu.

CZY MOŻNA PRZESKAKIWAĆ ETAPY ROZWOJOWE?

Żadne państwo, w którym klasa robotnicza zdobywa władzę, nie może od razu przejść od kapitalizmu do wyższej fazy socjalizmu tj. do komunizmu. Każde państwo niezależnie od poziomu, z którego startuje, musi przejść przez fazę socjalizmu.

STOSUNKI POMIEDZY PARTIAMI I ROLA KPZR

„W ruchu komunistycznym, podobnie jak w obozie socjalistycznym, istniało i istnieje całkowite równouprawnienie partii oraz samodzielność wszystkich partii komunistycznych i robotniczych, a także krajów socjalistycznych. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego w rzeczywistości nie kieruje żadnymi partiami, Związek Radziecki nie kieruje innymi krajami”. (Z referatu na XXI Zjeździe).

HASŁO WSPÓLNEGO DZIAŁANIA

„Nadszedł czas, aby przedstawiciele wszystkich nurtów w ruchu robotniczym, odrzucając precz kuglarzy antykomunizmu, zasiedli przy jednym stole i opracowali wzajemnie możliwą do przyjęcia platformę wspólnego działania klasy robotniczej, w obronie swoich interesów, w obronie pokoju. (Z referatu)

KOMUNIZM OZNACZA DOBROBYT

W latach 1959—1965 cały przemysł radziecki przechodzić będzie na pięciodniowy, 35 godzinny tydzień pracy. Zarobki nie zostaną zmniejszone, lecz ulegną podwyżce średnio o 25 proc. Dalsza obniżka cen, likwidacja podatków przyniesie realny wzrost dochodów ludności około 40 proc. Przerastanie socjalizmu w komunizm nastąpić będzie stopniowo, bez wyraźnych granic między wyższą a niższą fazą.

ZACHÓD MÓWI O XXI ZJEŹDZIE KPZR

Od kilku dni XXI Zjazd znajduje się w centrum zainteresowania całego świata. O to niektóre wypowiedzi prasy zachodniej.

Chruszczow przyrzeka obywatelom ZSRR amerykański poziom życia

Chruszczow obiecuje Rosjanom warunki na poziomie amerykańskim.

„PARIS JOURNAL”

„Gdy pierwszy sekretarz KPZR zapowiada, że z końcem planu 7-letniego dochód narodowy wzrośnie o 62—65 proc., należy te słowa wziąć poważnie”.

„COMBAT”

*

„Radziecki plan siedmioletni zakłada szybką i najbardziej zadziwiającą ekspansję gospodarczą w dziejach świata”.

„CHRISTIAN SCIENCE MONITOR”

*

Do ZSRR należy przyszłość

„Naród radziecki może śmiało spoglądać w przyszłość. Należy on do niego”.

„DAILY WORKER”

*

„Należy uważać za rzecz pewną, że Związek Radziecki będzie kontynuować swój rozwój przemysłowy. I te koła na Zachodzie, które spodziewają się załamania radzieckiego systemu gospodarczego rozczarują się”.

„DER MITTAG” (NRF)

*

„Plan 7-letni groźbą dla Zachodu”

„Jest faktem bezspornym, że ZSRR rozwija się gospodarczo znacznie szybciej niż USA”.

„WASHINGTON POST”

*

„ZSRR produkuje pociski rakietowe systemem taśmowym”.

„ASSOCIATED PRESS”

*

„Nadszedł czas spotkania na najwyższym szczeblu”.

„IL PAESE”

*

„Związek Radziecki rzuca wyzwanie światu zachodniemu”.

„LE POPULAIRE”

*

„Czasy, kiedy Amerykanie lekką ręką odrzucaли plany ZSRR należą w erze radzieckich rakiet kosmicznych do przeszłości. Gospodarcze wyzwanie ZSRR stanowi groźbę dla USA i problemy, jakie w związku z tym stoją przed USA, mogą być rozwiązane jedynie przez zwiększenie produkcji”.

„NEW YORK TIMES”

*

Głos ZSRR to głos pokoju!

„Kto podejmuje tak ambitne plany gospodarcze, ten musi być zainteresowany prawdziwie w utrzymaniu pokoju światowego”.

„WESTFAELISCHE RUNDSCHAU” (NRF)

*

„Chruszczow ponawia wyzwanie pokojowe ZSRR pod adresem Zachodu”.

„LIBERATION”

*

„Nie możemy się oprzeć uczuciu sympatii do p. Chruszczowa, gdy przemawia w tak pełen rozsądku sposób. Nie tylko same słowa Chruszczowa przynoszą początek odwilży „zimnej wojny”. Wyrażona w Genewie zgoda Rosjan na dopuszczenie pięciu zachodnich obserwatorów do punktów kontrolnych nad eksplozjami jądrowymi na terytorium radzieckim stanowi najdonioślejszą wagę postępu. Czy nie tak się mają sprawy, jak stwierdził swego czasu Roosevelt, że nie musimy się lękać niczego poza nami samymi”.

„THE STAR”

*

„Słowa Chruszczowa były skierowane do całego świata, i nie ulega wątpliwości, że wywarły wrażenie na całym świecie. Przedstawione przez Chruszczowa osiągnięcia radzieckie w dziedzinie gospodarki, nauki, opanowywania kosmosu są naprawdę ogromne, zaś wskaźniki planu 7-letniego po prostu oszałamiają. Jest pewne, iż przywódcy radzieccy i ludność ZSRR nie chcą wojny i starają się utrzymać pokój”.

„HINDUSTAN STANDART”

STATYSTYKA

Czy łatwo jest u nas o miejsce w szpitalu? A co to za naiwne pytanie — pomyślcie. Ten, który je zadaje, chyba nigdy nie chorował i nie miał chorych w rodzinie ani wśród znajomych. Istotnie, takie pytanie może działać rozdrażniająco zwłaszcza na kogoś, kto w danym momencie znalazł się w nieprzyjemnej sytuacji kandydata na łóżko szpitalne, którego akurat dla niego zabrakło. Nie należy u nas do rzadkości, gdy korytarze szpitalne wykorzystywane są jako sale chorych.

Jak to jest — dociekają ludziska — ze statystyk wynika, że w roku 1949 przypadało u nas na 10 tys. mieszkańców 32,7 łóżka, w roku 1957 — 43 łóżka, zaś w roku 1938 tylko 15,4, ale przecież wtedy w tymże roku 1938, nie słyszało

się u nas o czymś takim, jak brak łóżek szpitalnych. Rzeczywiście nie słyszało się, ale warto przypomnieć, że za pobyt w szpitalu trzeba było przed wojną słono płacić, na co nie każdy mógł sobie pozwolić. W tej sytuacji, mimo znacznie mniejszej niż obecnie ilości łóżek szpitalnych, wykorzystanie ich nie przekraczało średnio 60 proc. A trzeba jeszcze dodać, że o ile w roku 1938 tylko 15 proc. ludności korzystało z uprawnień do bezpłatnej opieki lekarskiej, to w roku 1955 odsetek ten wzrósł do 65 proc. Oto dlaczego, choć łóżek było mniej, stały one często puste i niewykorzystane.

Plany rozwoju naszej służby zdrowia zakładają, że w roku 1965 na 10 tys. mieszkańców przypadać u nas będzie 50 łóżek szpitalnych. Powiększy się również personel służby zdrowia. O ile w roku 1938 na 10 tys. mieszkańców przypadało u nas 3,7 lekarzy, w roku 1949 — 3,5, a roku 1957 — 8 to w roku 1965 dojdziemy tu do cyfry 12.



Nie tak dawno temu byłem razem z moją mleczno-gwiazdową tematyką czymś w rodzaju Robinsona, samotnego jak palec. Poważne osoby na księgowo-administracyjnych stanowiskach dawały mi do zrozumienia, że, owszem, znają moje książki — w streszczeniach, wysłuchanych od swych nieletnich dzieci. Paru kolegów z ławy szkolnej podmugiwało znów do mnie przy spotkaniach, że taki ze mnie cwaniak — jaki to fikuśny, zgrabny a spokojny wyszukał sobie kątek — gwiazdy!

Już spuntiki poważnie zmieniły sytuację, ale po rakiecie księżycowej znalazłem się w trudnym naprawdę położeniu. Rozliczne redakcje i pokrewne instytucje uznały mnie za domorosłego specja od rakiet. Mnożą się życzenia, abym całą tę problematykę należycie uterował, w pionie technicznym, wieśniaczym, damskim, młodzieżowym i wszystkich innych. Żądano już ode mnie, żebym opisał określoną podróż na drugą stronę Księżyca, albo do gwiazdy o wybranej dowolnie maści. Otrzymałem też wiele kwestionariuszy i zapytań, wzywających mnie, aby się ustosunkowałem, wyraził opinię, sąd, uwagi i wnioski. Wszystko to razem jest, gdy się zastanowić, nieco dziwne. Oczywiście tylko nieco, ale jednak. Czy którykolwiek dziennikarz zwracał się do Tomasza Manna, autora powieści o sanatorium dla gruźlików, żeby skomentował odkrycie streptomycyny, albo nowy rodzaj chirurgicznego leczenia gruźlicy? Gwoli lojalności próbuję od czasu do czasu wyjaśniać, że param się literaturą, a jedynie rodzaj rakiet, z jakim się osobliwie zetknąłem, służę tylko do gry w tenisa. Ale to nie pomaga. Wciąż jeszcze wiele osób podejrzewa mnie o jakiś szczególnie rodzaj kontaktów z Księżycem względnie innymi ciałami niebieskimi, o posiadanie kosmicznych próbek i eksponatów, które zresztą nie eksploatuję w powieściach. Albo o specjalne wtajemniczenie w technologię wytwarzania pocisków balistycznych lub wielostopniowych rakiet. W rzeczywistości znam się na tym dość słabo, podobnie jak wszyscy ludzie, kosmicznych pocisków nigdy nie wyrzucałem, a nawet (co niektórych napawa zmieszaniem z niesmakiem grozą) wcale nie mam zamiaru ubiegać się o bilet na podróż międzyplanetarną, nawet gdybym po protekcji Polskiego Towarzystwa Astronautycznego miał go dostać bezdewizowo. W fantastycznych powieściach szło mi o rozmaite sytuacje postawy ludzi, a jeżeli było w nich wiele szczegółów technicznych, nie świadczyło to na moją korzyść, ale wręcz przeciwnie. Zawsze zresztą twierdziłem i dalej się przy tym upieram, że w tak zwanych przyszłościowych prorocत्वach byłem zbyt nieśmiały, prymitywny i niedostatecznie pomysłowy. Toż w trzydziściennym roku malowałem obrazy operacji, przeprowadzanych krwawo instrumentami chirurgicznymi, gdy dzisiaj już można dokonywać zabiegów na mózgu bez nacięcia skóry, bez uczynienia najmniejszej ranki operowanemu!

Tak więc realizację lotów kosmicznych przyjmuję jako rzecz całkowicie naturalną i zwykłą, ale zarazem — jako sygnał, nakazujący wzmożenie śmiałości produkcji. W przeciwnym razie za kilkanaście lat powieści astronautyczne, które spłodziłem, będą w czasie czytania wywoływać salwy śmiechu — podobnie, jak dzisiaj wywołują je obrazy samochodów i samolotów z początku naszego stulecia. Postęp jest coraz szybszy i dawno już wyprzedził fantazję. Wszyscy to powtarzają, ale nie próbują jakoś dobrze się nad tym prostym twierdzeniem zastanowić i odnaleźć przyczyny takiego stanu rzeczy. Obawiam się, czy nie jesteśmy podobni do naszych dziadków, którzy upajali się szaloną szybkością, rozwijaną przez pierwsze lokomotywy parowe i czuli się, w ciągniętych przez nie dylizansowych wagonikach, panami czasu i przestrzeni. Niezmierzony ocean problemów, który zamyka się w słowie „astronautyka”, wymaga czegoś więcej od zachwyconego kiwania głowami i rysowania eliptycznych i parabolicznych orbit. Eksploatacja Antarktydy, czy dna oceanicznego jest dziecięcą zabawą w porównaniu z zadaniem zbadania i opanowania planet, a samotność człowieka w czasie podróży kosmicznej nie będzie miała sobie równej — w całej skali historycznego doświadczenia.

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

Świnia dostała się do piwnicy domu i wypila 50 butelek wina domowej produkcji, po czym zdecydowała na skutek zatrucia alkoholem. Gdy wiadomość o tym ogłoszono w prasie amerykańskiej, zaczęły płynąć składki na nagrobek dla świni. Nagrobka jednak nie wybudowano, ponieważ mięso zdecydowanej świni zostało oddane na pokarm dla psów.

*

3.000 Holendrów inwestowało 450.000 guldenów (45.000 funtów) dla sfinansowania wyprawy celem podniesienia z dna morskiego statku storpedowanego w 1917 z ładunkiem złota o wartości 72 milionów guldenów. Wysłany w tym celu specjalny statek zatonął przed osiągnięciem celu wyprawy. Akcjonariusze stracili cały swój wkład finansowy.

*

Prezydent Nasser ogłosił konkurs na nowy egipski hymn państwowy. Odegranie jego nie może trwać dłużej niż półtorej minuty i musi wyrażać głębokie uczucie arabskiego nacjonalizmu.

*

W Sosnowcu nieznani bliżej kombinatory upadli na pomysł przerabiania banknotów 100 złotych w ten sposób, że z trzech sporządzali 4 i wymieniali w banku jako zniszczone na nowe.

*

Wskutek ulewnych deszczów w wielu rejonach Turcji gwałtowna powódź zniszczyła setki domów, przerwała połączenia kolejowe i drogowe. Sady owocowe i pola uprawne uległy zagładzie.

*

W małym państwie wybuchł wielki kryzys polityczny. Książę Rainier rozwiązał parlament księcia Monako i Radę Miejską stolicy.

*

Podobno w roku 1921 Charles de Gaulle kiedy przebywał w Polsce jako członek misji wojskowej, pojedynczo i w towarzystwie dyktatora litewsko-białoruskiej o serce księżny P., polskiej ziemianki z Białorusi.

*

W Cleveland (USA) fala powodziowa zalała basen w ZOO. Znajdujące się w basenie krokodyle i ryby korzystając ze sposobności wypłynęły na szersze wody.

*

W Moralinie woj. szczecińskim nieznani sprawcy podpalił obór należącą do Gromadzkiej Rady Narodowej. Spalili się zabudowania oraz 50 krów i 150 owiec o wartości miliona złotych.

*

Do kina Bałtyk w Częstochowie włamali się nieznani sprawcy. Łupem wzięli wszystkie papirosy i cukierki o łącznej wartości... 15 złotych.

ZDARZENIA

Bridge

„Bardzo pragnę rozpocząć rokować ze Związkiem Radzieckim, nie mam jednak zamiaru rzucać wszystkich moich kart od razu na stół. Rosjanie bowiem są mocni w grze”. (BEVAN)

„Królowa Mózg”

Związek Radziecki posiada obecnie 32 krążowniki, 180 niszczycieli, 1000 okrętów eskortowych, około 500 łodzi podwodnych i 3000 samolotów lotnictwa morskiego. Wielka Brytania posiada zaledwie 3 lotniskowce, 24 niszczyciele, około 40 fregat i mniejszą od Rosji liczbę krążowników. (SELKIRK — pierwszy lord admiralacji).

Postęp

Szef wydziału niemieckiego w amerykańskim MSZ Marchant wypowiada się za polityką, która nie wyklucza pełnej neutralizacji jednoczołowych Niemiec. (FRANKFURTER RUNDSCHAU).

Zły starzec

Rząd federalny musi wystrzegać się, aby nie robił wrażenia złego starca, którego nigdy nie można zadowolić i który zyskuje opinię wiecznego burzyciela pokoju. (FRANKFURTER ALLGEMEINE).



Pomyłka

Jubiler w Oslo któremu kasę rozpruli złodzieje, stwierdził ze zdziwieniem, że w sąsiadującym z kasą pomieszczeniu znajduje się na wieszaku jakiś stary płaszcz a w jego kieszeniach ukryte są wszystkie skradzione precjoza. Na wieszaku natomiast brakowało nowego płaszcza jubile-ra. Widocznie złodziej porwał płaszcz, wdział go, ale zapomniał przenieść do kieszeni skarby ukryte w swoim własnym zużytym palcie.

Małpa — robot

Pewien student piszący pracę o łatwości ludzkiej dał do gazety — dla eksperymentu — ogłoszenie, że sprzedaje małą wykonującą wszelkie usługi domowe z gotowaniem włącznie. Przyszło 8000 ofert. Rzecz działa się w... Nowym Jorku.

Podróż za darmo

Okropnie zdziwione miny mieli trzej Duńczycy, gdy zbudziła ich rano kolejowa policja w Bremie, porcie niemieckim. Duńczycy ci ułożyli się do snu w wagonach kolejowych, w swej rodzinnej Kopenhadze. Traf chciał, że wagon nocy przetransportowano do Bremy.

GBS

We wspomnieniach o Bernardzie Shaw pisze Amerykanka Elsa Maxwell: „Pewnego razu spytałam GBS, która z komedii Szekspira najbardziej przypada mu do gustu. Odpark bez wahania — Otello. Ale to nie komedia lecz tragedia — powiedziałam. A Shaw: Każda sztuka, której akcja kręci się wokół damskiej chusteczki, musi być komedią.

Naga prawda

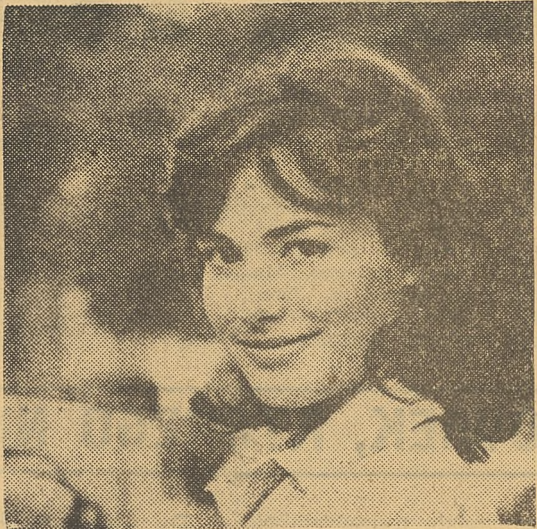
W Kansas City (USA) został uznany winnym pewien mąż, który zerwał perukę z głowy swej ślubnej małżonki, pragnąc ją w ten sposób zachęcić do powrotu z zabawy do domu. Przed sądem żona — oskarżycielka zjawiła się bez ozdoby głowy, demonstrując sądowi swój rozpaczliwy wygład.

Na koianach

Ogłoszenie matrymonialne z włoskiego dziennika „Il Tempo”: „Jestem młoda i ładna. Poznam odpowiedniego kawalera starej daty, który prosiłby o moją rękę na klęczkach. I musiałby jeszcze być przekonany, że beze mnie żyć nie może”. Na ogłoszenie nadeszły trzy oferty. Wszystkie od 80-cioletków.

Tabaka

W Górnej Bawarii istnieje Stowarzyszenie Zażywających Tabakę. Każdy członek tej szlachetnej organizacji spotkany na ulicy, a nie posiadający przy sobie „proszku na kichanie” płaci 10 marek kary. Przewodniczącym Stowarzyszenia może zostać tylko gość, który zużył a raczej zażył w swoim życiu 8 centnarów tabaki.



Dalsza lista gwiazdek

stylizujących się na BB. A więc: Pa-

scale Audret, Mijanou Bardot — siostra BB, Noelle Adam — tancerka, oraz Mireille Graneli,

Jacek Zukowski

NA TROPIE BANDYCKIEJ SZAJKI

— Ręce do góry!

Błysnęła lufa pistoletu. Ekspedientka instynktownie cofnęła się za ladę.

Było sobotnie popołudnie 2 sierpnia 1958 r. Do sklepu GS-u w małej beskidzkiej wsi Baczyn weszło trzech młodych ludzi. Starannie zamknęły za sobą drzwi. Ale zamiast powiedzieć sprzedawczyni „dzień dobry”, wyjęły z kieszeni broń

— Ręce do góry!

Do przyniesionych teczek zaczęły ładować papierosy, czekolady, wódkę. Z kasy zabrali 7000 zł. Obladowani wybiegli na uliczkę. Zniknęli między zagrodami.

POŚCIG

Upłynął jakiś czas, nim w Komendzie Powiatowej MO w Suchej zadzwonił telefon. — Napad na GS w Baczynie.

Natychmiast wyruszają w teren patroli milicji. W sąsiednim wadowickim powiecie też alarm. Funkcjonariusze obstawiają drogi i dworce. Z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie pędzą milicyjne wozy.

O godz. 17 rozpoczyna się pościg. Tresowany wilczur chwilę kręci się po sklepie, po czym z nosem przy ziemi podejmuje trop. Milicjanci biegnąc ledwie mogą za nim nadążyć. Ciągnie pewnie, bez wahań, wprost na lesistą górę Chełm. Ścieżkami poprzez leśny gąszcz, po sobie tylko wiadomych znakach prowadzi tropem przestępców. Trzy, cztery, pięć kilometrów — cały czas pędem pod górę. W piersiach brak tchu. Pod szczytem pies przystaje. Gubi ślad.

PIERWSZE SPOTKANIE

Właśnie w tym miejscu przestępcy przebrali buty i ubrania, które nieśli w teczkach. To zmieniło psa. Uchodzą dalej lasami. Pod punktem triangulacyjnym dokonują podziału łupu, po czym dwu z nich — Stanisław Matuszyk (jako miejscowy — w charakterze przewodnika) i Leon Kuczała vel Polański (krakowianin) idą na stację do Stryszowa, trzeci Andrzej Gwiżdż odchodzi do domu.

Po upalnym dniu nadciągnęła burza. Pod osłoną ciemności przekradają się na dworzec. Za chwilę ma nadejść pociąg do Krakowa. Tymczasem na peron wkraczają funkcjonariusze MO. Matuszyk gdzieś zniknął, pozostawiając Polańskiego. Ten dyskretnie chce się wycofać, ale jest już za późno. Następuje pierwsze spotkanie władzy z bandytą.

— Stać, stać, bo będę strzelał!

— ostrzega milicjant. Polański już biegnie przez tory. Padają strzały.

Przestępca nie zna terenu. Zamiast na kładkę, wskakuje do strumienia. Woda okazuje się głęboka, brnie po szyję. Na drugim brzegu ześlizguje się ze skarpy. Łokieć uderza w grudej ziemi i w tym momencie pistolet wypalił mu dwukrotnie, zdrażając miejsce pobytu.

SKOK DO PĘDZĄCEGO POCIĄGU

Ale i tym razem uchodzi cało. Ucieka na oślep brzegiem potoku. Wznagająca się burza i ulewny deszcz są jego sprzymierzeńcami. Przebiegając drogą tuż przy zakręcie zostaje oślepiony przez światła pędzącej milicyjnej „Warszawy”. Rzuca się na ziemię, auto przelatuje tuż obok niego. Niezauważony obiega dookoła stację i przyczaja się przy torach. Właśnie nadjeżdża pociąg towarowy. Zwalnia nieco przy podejździe na wzniesieniu. Wtedy Polański decyduje się na skok. Ukryty w budce strażniczej dojeżdża do Skawiny. Lecz tu, ku swemu przerażeniu, widzi zbliżającego się do budki konduktora. Chce uciekać na drugą stronę. Ale i odwrót odcięty. Wpada wprost w objęcia maszynisty. Chęć go odprowadzić do zawiadowcy. 40 zł i butelka wódki wręczone kolejarzom zmieniają sytuację. Obiecują nawet przyhamować w Borku, by Polański mógł niepostrzeżenie wyskoczyć. Był uratowany.

JERZY BOBER POSZUKIWANIE SKARBU...

UWAGA: PROBLEM SPOŁECZNY

— Nie wiedziałem, że jesteście aż tak bogatym krajem... — zwierzył mi się pewien inżynier z CSR z dobrej przecież zagospodarowanego państwa socjalistycznego.

Nie wiedziałem... co odpowiedzieć. Tymczasem mój rozmówca dyskretnie oderwał dłoń od blatu stolika, jakby chciał mi pokazać wypełnione wnętrza kawiarni. Była godzina 11-ta przed południem...

— Chyba większość tych ludzi musi mieć zapewnione dochody, skoro tak beztrudnie siedzą w kawiarniach? Bo u nas o tej porze wszyscy mniej więcej w tym wieku — są w miejscach pracy...

Rzeczywiście sprawdziłem wzrokowo. Poznałem nawet kilku znanych: trzech dyrektorów, księgowa poważnej instytucji, planistę z pewnego urzędu, a także dwie sympatyczne sekretarki z odwiedzanych przeze mnie ostatnio zarządów przedsiębiorstw...

Ale, inżynier przerwał te obserwacje.

— Widziałem wasze nowe budownictwo. Przecież klepka dębowa do wykładania podłóg jest u nas wyłącznie przywilejem ludzi najbogatszych. To luksus! Zresztą — przypatrywałem się także jednej z budów. Pracownicy więcej czasu spędzili na pogawędkach, śmieciu papierosów i jedzeniu kilku „drugich” śniadań — aniżeli przy robocie... U nas byłoby to nie do pomyślenia.

Słowa gościa z Czechosłowacji nasunęły mi szereg refleksji. Oto one: Jeżeli w jakimś towarzystwie rozmowy zjeżdżają na temat zatrudnienia, szczególnie jednak gdy ktoś poruszy sprawę redukcji pracowników, argumentując je przerostami kadrowymi niemal w każdym zakładzie pracy — z miejsca zasłuszają sobie na gromy oburzenia i potępiające bliski oczu.

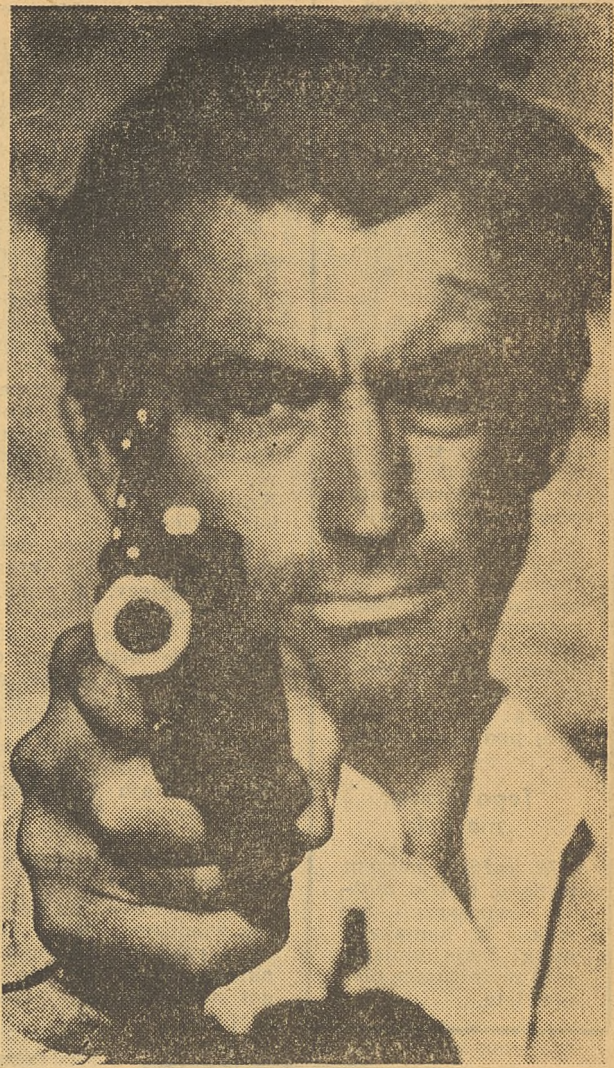
— Przecież to wyrzucanie ludzi na bruk! Co oni mają robić? Nie każdy nadaje się do innej pracy... Naturalnie, tak argumentują ci, którzy „zdobyli swój zawód”, usa-

dowawszy się bez określonych kwalifikacji — za rozmnożonymi prawie w „cudowny” sposób biurkami administracji, lub obijając się w halach fabrycznych. Najczęściej przedsiębiorstwo pracuje, by tylko pokryć (a w większości wypadków deficytowo!) koszty administracyjnego narzutu.

Nie, nie jesteśmy jeszcze aż tak bogaci, by obok ludzi istotnie potrzebnych i pracujących z pełną wydajnością — tworzyć niemal etatowo-synekury, nawet jeśli nie są one synekurami krebusowskimi!

Czy można pracować lepiej, ograniczając stan załogi do minimum, ale minimum wysoko kwalifikowanego? Można.

Okres uzdrawiający naszą gospodarkę w tym zakresie podbudowało



STRZAŁY NA WIWAT

Komenda Wojewódzka MO zaczęła skrupulatnie badać sprawę. Wszystkie nici prowadziły do Stryszowa.

I tu właśnie, 13 grudnia ub. r. dokonano nowego napadu. Do pracownicy poczty niosącej do pociągu worek z listami i pieniędzmi podszedł młody mężczyzna (był nim znany już nam Polański) i poprosił o oddanie pakunku. Swą prośbę poparł wyciągniętym rewolwerem. Wraz z łupem uskoczył na bok drogi i oddał dwa strzały. Był to sygnał dla towarzyszy, że rozbój się udał.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5



DOKOŃCZENIE NA STR. 6

zdarzenia str. 3

FAKTY PŁOTKI

Na golasa

W Sopocie planuje się wybudowanie luksusowego solarium specjalnie dla kobiet. 400 — 600 pań będzie mogło na golasa korzystać ze słońca, bez obawy że zostaną podpatrzone przez co niedyskretniejszych panów. To się nazywa troska o wczasowiczki. Tylko że, jak informowała prasa w sezonie sklepy sopockie są niezbyt dobrze zaopatrzone w towar — artykuły pierwszej potrzeby. Handel w Sopocie źle zorganizowany? Że zbyt mało sklepów? Za to słońca będzie (dla pań) pod dostatkiem.

Tego jeszcze nie było

W każdym naszym pociągu będzie można wypożyczyć hamaki. W hamakach matki mają umieszczać podróżujące niemowlęta.



Poza się zdjęła gwiazda amerykańska Jean Collins. W tej pozie kazała

— Szczepienia przeciwko grypie prowadzimy zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Zdrowia. Akcja ta jest wynikiem dość przykrych doświadczeń, jakie miały miejsce w ostatnich latach, szczególnie w roku 1956/57 w okresie wybuchu epidemii grypy. Dane statystyczne wykazują, że na terenie samego tylko Krakowa chorowało wówczas na gripę około 150 tysięcy osób. Wprawdzie w chwili obecnej nie ma epidemii grypy i nie przewiduje się jej w najbliższym czasie (znana jest powszechnie cykliczność występowania epidemii), niemniej prowadzimy szczepienia przeciwgrypowe. Polega ono na wprowadzeniu do nosa zawiesiny wirusów grypy typu A Singapore, wyprodukowanej przez Krakowską Wytwórnię Surowic i Szczepionek.

Szczepienia takie dają do-razną odporność na okres około 6 miesięcy. Z reguły, po zażyciu wirusa występują tzw. poronne objawy charakteryzujące się podobnymi dreszczami, jakie towarzyszą choremu podczas choroby.

Największą zaletą szczepienia przeciwgrypowego jest ochrona organizmu przed wszelkiego rodzaju komplikacjami pogrypowymi, które w skutkach są najgroźniejsze.

— Jaka jest frekwencja w punktach szczepienia?
— Dość słaba. Szczepienie — jak wiadomo — jest dobrowolne, a poza tym odbywa się w okresie, kiedy nie ma jakiegokolwiek poważniejszego nasilenia grypy.

— Panie doktorze, czy wobec różnorodności wirusów grypy, dysponujemy jakąś uniwersalną szczepionką skuteczną przeciwko każdemu szczepowi?

— Niestety. Do tej pory zostały wyizolowane wirusy typu A oraz B. Szczepionka, którą stosujemy, została spreparowana z bardzo aktywnego wirusa, który siał spustoszenie pod-

O SZCZEPIENIACH PRZECIWKO GRYPIE

MÓWI DR
ALFRED POZNAŃSKI
dyrektor Stacji
Sanitarnej - Epidemiologicznej
miasta Krakowa

czas ostatniej epidemii grypy. Z uwagi na jego pochodzenie, nazwany został Singaporem.

Wirusów jest dużo. Ulegają one poza tym częstym przeobrażeniom i trudno przewidzieć ich uaktywnienie się: zjadliwość ich raz jest większa, innym razem — mniejsza.

— Jakże jeszcze aktualne zagadnienia stoją przed placówką kierowaną przez Pana?

— Żyjemy w erze atomowej. Stąd zaistniała potrzeba przeszkolenia personelu w zakresie promieniowania radioaktywnego. Odpowiedni kurs prowadzony jest przez prof. Jurkiewicza z krakowskiej AGH.

Niezwykle ważnym problemem, któremu poświęcamy dużo uwagi, jest zapylenie miasta. Z uwagi na rozwój przemysłu w ośrodkach miejskich — problem ten stał się światowym. Wróćmy jednak do naszego podwórka. Uruchomiona pracownia badania higieny i ochrony sanitarnej atmosfery zajmuje się konkretnie rejonem Bonarki, Nowej Huty, okolicą elektrowni i gazowni, a więc największym ośrodkiem skupienia zapylenia klimatu. Na terenie Krakowa posiadamy już 50 stanowisk obserwacyjnych. Co miesiąc dokonujemy wymiany pojemników i badamy skład zapylenia atmosfery.

W roku bieżącym uruchomimy poletka doświadczalne w celu przeprowadzenia badań nad wpływem zapyłonego powietrza na roślinność.

— Panie doktorze, czy sytuacja na Bonarce uległa poprawie?

— Na Bonarce zapylenie wciąż istnieje, ale dzięki zastosowaniu elektrofiltrów poważnie zmalało. W najbliższym czasie zastosuje się odpowiednią aparaturę do tzw. sondy kominowej.

Rozmawiał:
JAN MIK



Prawie 200 tysięcy

Zawrotne sumy zarabiają gwiazdy hollywoodzkie. Nic dziwnego, że w Niemczech, we Włoszech i we Francji, z których to krajów uciekają do Hollywoodu co znaczniej-

sze aktorki, podnoszą się od czasu do czasu wielki krzyk na taką nieuczciwą konkurencję. Lollobrigida za film „Król Salomon i królowa Saba” otrzymała prawie 200 tysięcy dolarów. Maria Schell za „Bracia Karamazow” — 100 tysięcy dolarów.



Sonja Ziemann

aktorka niemiecka dorobiła się już pięknej willi w St. Moritz. Właśnie zabiera się do porządków w nowej siedzibie. Na marginesie tego wydarzenia warto dodać, że w NRF prasa i część filmowców toczy kampanię przeciwko zbyt wygórowanym zarobkom niektórych gwiazd i gwiazdorów filmowych.

HUMORESKA ● LESZKA MARUTY ● CZŁOWIEK, KTÓREGO NIE BYŁO

Nie wiem zgoła, jak mam rozpocząć tę fantastyczną historię... Jerzy Maria Lewandowski, tak zwie się mój bohater, urodził się (bo jak inaczej można ten fakt nazwać — powstał, zaistniał?) w pewną szaloną noc karnawałową.

Młodzi małżonkowie Lewandowscy, syci zabawy, tańca i uciech, powrócili bardzo późno do domu, w towarzystwie swego przyjaciela, pewnego młodego lekarza.

— Ach, jaki ten dom pusty! — westchnęła młoda pani Lewandowska. — Jaka szkoda, że nie mamy dzieci! Nikt nie czeka w łóżeczku na nasze przyjście, wokół cicho, ciemno, ponuro...

— Za to nie masz kłopotu z praniem pieluch, moja droga! — odrzekł cynicznie mąż. — Możesz w moim, hm, towarzystwie używać życia, chociaż do bał, do kina, do teatru! — Aa! — ziewnął młody doktor, przyjaciel domu. — Jeśli wam tylko o to chodzi, można połączyć miłe z pożytecznym! Dzisiejszy stan wiedzy ludzkiej gwarantuje wam posiadanie dziecka, bez potrzeby prania pieluch, troski o jego zdrowie, wykształcenie, kłopotów z trudnym wiekiem dojrzewania. Chcę wam zaproponować pewien eksperyment! Otóż, ja wam teraz zaraz wystawię świadectwo lekarskie, że oto dzisiejszej nocy urodził się obywatel Lewandowski, powiedzmy, syn! Zobaczymy, co z tego dalej wyniknie, zgoda?

— Zgoda! Pyszny dowcip! — zaśmiali się małżonkowie, którzy byli młodzi i lubili kawały.

Nazajutrz papa Lewandowski, zwolniwszy się z pracy na dwa dni, z okazji narodzin potomka, pospieszył ze świadectwem lekarskim do urzędu stanu cywilnego. Tam urzędnik, na podstawie rzeczonego dokumentu, zarejestrował przyjście na świat Jerzego Marii Lewandowskiego. Tak odtąd zwać się miał noworodek. Po zapisaniu jego imion

i nazwiska, daty urodzin, imion rodziców, adresu, urzędu stanu cywilnego wystawił szczęśliwemu ojcu formalny akt urodzin. Teraz Lewandowski-senior udał się niezwłocznie z aktem tym do urzędu meldunkowego, gdzie zameldowano niemowlę na pobyt stały. W parę dni później wpisano Lewandowskiej do dowodu osobistego personalia synka, Lewandowski zaś otrzymał w swym biurze za pomocą ze związku zawodowego oraz stały dodatek rodzinny. Magazyn odzieżowy wydał jeszcze matce na podstawie świadectwa urodzin bezpłatną wyprawkę dziecięcą. Zakład Ubezpieczeń Społecznych przyznał dziecku prawo do bezpłatnego leczenia, a urząd kwaterunkowy przydzielił nowemu obywatelowi ustawowe dziesięć metrów kwadratów powierzchni mieszkalnej. Na tym skończył się cały urzędowy korowód. Istnienie Jerzego Marii Lewandowskiego stało się odtąd faktem niezaprzeczalnym!

Dziecko rosło zdrowo i rozwijało się normalnie. Nie cierpiało na brzuszek, nie przechodziło biegunki ani koklusz, nie miało wymiotów ani gorączki, słowem, było prawdziwą pociechą i podporą swych rodziców. Lewandowscy, spełniwszy swój społeczny obowiązek, nadal beztrudno chodzili do kina, na zabawy, a znajomi dziwili się im wokół:

— Jak wy, mając małe dziecko, znajdujecie tyle czasu na własne przyjemności?

— O, nasze dziecko jest wyjątkowo grzeczne! — odpowiadali z promiennym uśmiechem Lewandowscy.

Tak, Jerzy Maria Lewandowski był nie tylko wyjątkowo grzecznym, ale i niewymagającym! Nie potrzebował ani ciepłych butów na zimę, ani spodni na lato. Nie pożądał drogich zabawek, nie wyjeżdżał w góry ani nad morze. W ogóle zachowywał się tak, jakby go w domu nie było!

Minęły lata, rodzice zapisali syna do szkoły. Jerzy Maria był niewątpliwie uczniem wzorowym. Nie pluł, nie bił się, żaden nauczyciel nie nazywał go „osłem”, a zachowanie miało zawsze „bardzo dobrze”. Co prawda, nikt go nigdy nie widział na lekcjach,

ale mamusia zawsze umiała usprawiedliwić jego nieobecność. — On jest taki chorowity, panie dyrektorze! — szlochała i Jurek otrzymywał promocję z klasy do klasy.

Tak przeszły lata szkolne. Maturę zdał Jerzy Maria celując. Nie podpowiadał innym, nie używał ściąg. Wychowawca-facinnik, żegnając klasę, podał go innym za wzór: — Biercie przykład z Lewandowskiego! Oto prawdziwy „nemo sapiens”. Si taciusses, philosophus mansisses!

Z dyplomem przodownika nauki łatwo trafił młodzieniec na wyższą uczelnię. W tym to czasie stawał też poborowy Lewandowski przed komisją wojskową. Pisarz wojskowy, tonący w powodzi wezwań, odjąkował go mechanicznie i zaliczył do „ponadkontyngentu”. Lekarz zaś, grzebiąc w tysiącach klisz rentgenowskich wykrył u niego chorobę płuc i przeniósł go do służby nieliniowej w rezerwie. Tak więc i z wojskiem miał już chłopak spokój.

Nadszły lata uniwersyteckie. Na jaki fakultet wstąpił obiecujący młody człowiek? Oczywiście na medycynę! Trafił szczęśliwie na ten okres, kiedy już nie trzeba było chodzić na obowiązkowe wykłady. Ćwiczenia i egzaminy z roku na rok odwalał za niego „murzyn”. Organizacja studencka wystawiła Lewandowskiemu na odchodnym doskonałą opinię: „Skromny, nie rzucający się w oczy, pilny, nie wykazywał postawy reakcyjnej ani niechęci do pracy społecznej. Nadaje się do pracy naukowej...”

I tak oto absolwent Akademii, Jerzy Maria Lewandowski, młody, zdolny lekarz został asystentem na klinice! Zapyta ktoś, jak to się stało, że człowiek, który nigdy nie istniał, mógł zostać asystentem? Naiwny człowiek, czy nie słyszał pan o lekarce, starszym asystencie Akademii, wytypowanej nawet na docenta, która nie miała skończonej szkoły powszechnej, albo o adwokacie, który z takimiż kwalifikacjami przez dziesięć lat stał w sądach? A przecież, przepraszam, Lewandowski miał kwalifikacje, miał dyplom, cóż więc z tego, że go nie było?

To, ostatecznie drobiazg. Dziś człowiek jest, jutro go nie ma...

Niestety, doktor Lewandowski nie długo zagrzebał miejsce na placówce naukowej. Zgubił go przykra afeta. Okazało się, że pojawiły się na mieście recepty na narkotyki z jego nazwiskiem. Podpis był niewątpliwie sfalszowany, ale kto na Boga mógł znać prawdziwy podpis Lewandowskiego? Odebrano mu dyplom, zawieszono w czynnościach lekarskich.

Ale Lewandowski nie załamał się. W rok później, dzięki poparciu pewnego księgowego sporządzającego listy plac, wypłynął jako urzędnik pewnego poważnego przedsiębiorstwa, z pokaznymi poborami. O, był to urzędnik naprawdę wzorowy! Nie pił w godzinach pracy, nie brał łapówek, nie załatwiał nieczystych interesów. Człowiek-kryształ! W biurze nigdy się nie pojawiał. — Jest w terenie! — informowano petentów.

Nic dziwnego, że powołano go wkrótce na stanowisko dyrektora. Dyrektorem był ni lepszym, ni gorszym od innych. Jego sekretarka, tak samo jak i wszystkie inne, odprawiała interesantów z kwitkiem:

— Pana dyrektora nie ma! Wyjechał do Warszawy! — A kiedy wróci? — dopytywali się naiwni. Sekretarka zbywała ich wzruszeniem ramion.

Aż tu pewnego dnia, proszę sobie tylko wyobrazić, dyrektor Lewandowski zniknął! Szukano go wszędzie, w biurze, w domu, na pogotowiu, w kostnicy... Kamień w wodę! Jedni wiązali jego zniknięcie z aresztowaniem księgowego, oskarżonego o fałszowanie listy plac, inni przypuszczali, że wyjechał za granicę, albo może uciekł, popełniwszy jakąś grubszą malwersację, w końcu — że go zamordowano. Wszczęto śledztwo, które trwa do dziś dnia, niestety — bez rezultatu! I tylko co pewien czas, prasa, w sezonie ogórkowym, woła wielkimi tytułami: GDZIE JEST DYREKTOR LEWANDOWSKI?

Ach, gdzie jest?

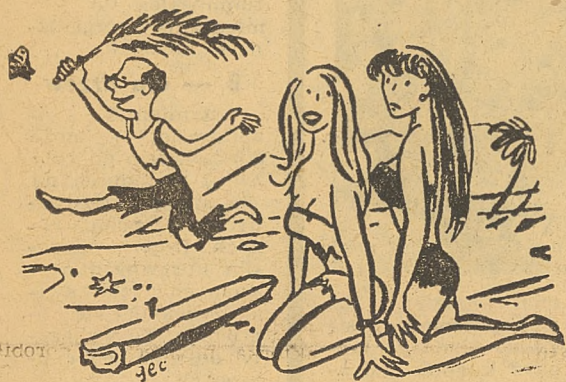
Potem p. Modzelewski, kiedy po trzykrotnym razieniu przeszedł do pracy w kuchni oficerskiej, postarał się o możliwość skierowania do formacji polskiej. Zaraz po wojnie wraca z nią do kraju. Mundur kroju francuskiego i charakterystyczne kepi ułatwiły mu raz w Warszawie rozegranie taktyczne rozmowy z żandarmami, którzy zatrzymali go bez przepustki poza obrębem koszar. P. Józef rzekł wówczas: — Je ne comprende pas... Je suis Français... — Pies go jechał — rzekł jeden z „kanarków”. — To jakiś Frajczuz albo Niemiec. Puść go wolno.

U HRABIÓW I NA ZAMKU

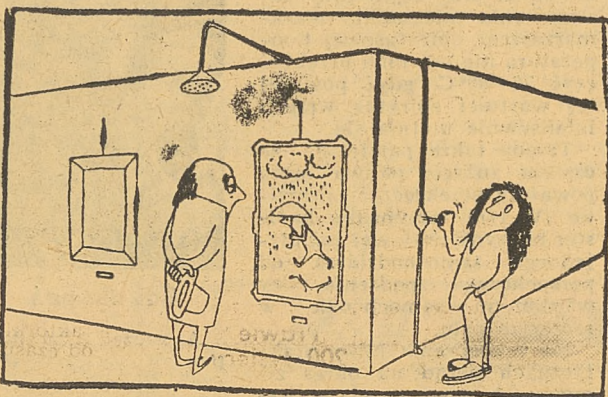
Po wojnie trafiały się posady różne — podniebienia panów hrabiów, Skarbków i Zamoyskiego były na tyle delikatne, że potrzebowały troskliwej opieki Józefa Modzelewskiego. A jednak przybył im w 26 roku groźny konkurent — ówczesny sanacyjny prezydent Ignacy Mościcki. P. Modzelewski obejmuje wówczas posadę kucharza na Zamku. Do dziś dnia pamięta, gdzie znajdowała się kuchnia „codzienna”, a gdzie galowa. Ta ostatnia mieściła się w pobliżu bramy Władysława IV na parterze. Ułatwiało to szybszy transport różnych wspaniałych okazów sarn, polci wołowych i różnych innych frykasów. Jak wiadomo, ówczesne rauty wymagały dużej ilości pieniędzy i doskonałego przygotowania kulinarnego. Józef Modzelewski już wówczas był nieco „oblatany” w sprawach potraw dyplomatycznych — pomogło mu to zapewne w uzyskaniu od króla rumuńskiego Ferdynanda „tylko” złotego medalu I klasy Korony Rumuńskiej! Pomyślcie, drodzy, jak wspaniale musiały być te combrzy, pasztety z kur, misterne, kruche piecienki zdobiące pieczenie cielęce, skoro warte były tak dostojnego odznaczenia!

A teraz mniej o jakości, więcej o ilości. Uczestnicy rautów? „Tylko” 3000 uczestników przyjęcia na Zamku na cześć afganistańskiego króla Ammunallaha!

Józef Modzelewski pamięta nie tylko te wesołe i beztrudne zdarzenia. Przecież przez cały czas towarzyszył niesławnej pamięci „podróż” w kierunku Zaleszczyk. Kuchnia wtedy wyglądała bardziej polowo i skromnie — nastąpiła gwałtowna wymiana półmiskowych wspaniałości na konserwy. Chyba, że w czasie pośpiesznego truchtu długiej kolumny samochodów rządowych udało się zatrzymać, tak jak w Krasnymstawie czy w Ojcy u ks. Radziwiłła, gdzie p. Józef mógł nieco popracować nad lepszymi potrawami...



— Akurat taki musiał się z nami rozbić!



NA TROPIE BANDYCKIEJ SZAJKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Uciekł na górę Chełm i stąd zmylił drogę — zamiast do Stron, zszedł na powrót do Stryszowa, miejsca niedawnego napadu. Był tak zdezorientowany, że gdy idąc koło cmentarza zobaczył zbliżających się ludzi, przeskoczył murek i przywarował przy figurze, modląc się, by nie został odkryty. Uspokojony zabrał się do przeliczania pieniędzy. Było ich 145.500 zł. Nauczony doświadczeniem przeleżał opodal dworca półtorej godziny. Wskazuje do pociągu bez biletu. I znów ktoś usłużny kupuje mu bilet do Płaszowa.

TAJEMNICZY TELEGRAM

Żmudne dochodzenia milicji zaczynają przynosić owoce. Przesłuchano wiele osób, ustalono przypuszczalnych podejrzanych. Nie mało pomógł w tym tajemniczy telegram. Przeglądając (po uzyskaniu zgody prokuratora) pocztę wysyłaną ze Stryszowa do Krakowa, natrafiono na telegram adresowany do Leona Kulacza w Krakowie. Nadawca zawiadamiał „Przejeżdżaj na pogrzeb brata w sobotę”. Po sprawdzeniu okazało się, że nikt nie umarł, nie było żadnego pogrzebu, natomiast właśnie w zapowiedzianą sobotę miał miejsce napad.

Jeszcze kilka czynności dochodzeniowych i trzech niezbędnych przestępców — Stanisław Matuszyk, Leon Polański i Andrzej Gwiżdż znalazło się za kratkami. W mieszkaniu u Polańskiego (ukrytą w ubikacji) znaleziono broń. Świetnie utrzymaną „tetelkę”. Śledztwo trwa.

ROMUNIA, FRANCJA, ANGLIA

Kucharze zawsze są potrzebni — w czasie pokoju i w czasie wojny. Z Rumunii Józef Modzelewski dostał się do Francji, gdzie znowu objął funkcję „nadwornego” kucharza emigracyjnego prezydenta. Przeżywał on wraz z całym ewakuowanym wówczas rządem moment tragicznej ucieczki do Anglii. Angielski krążownik „Madura”, który z Pont de Graf zabierał Polaków, był jakimś tragicznym symbolem nieszczęść.

Anglia — rozwiane złudzenia. Po wojnie i pod sam jej koniec Józef Modzelewski pracuje w prywatnych klubach angielskich. Aristokraci angielscy są wybredni — bohater naszej opowieści uzyskał rekomendację samego hrabiego Hordyskiego. I dlatego może w Bracknell Club dostał szybko posadę. Tam właśnie, w spokoju, po latach wojny i tułaczki rozpamiętywał swoje przeżycia wojenne. Korespondował z panem Chimon, który go tak pięknie powitał w Paryżu w r. 1940, kiedy przyjechał tam z Rumunii.

— Joseph! Pamiętam, pamiętam. Może ci w czymś pomóc, może chcesz posady...

Sympatia i solidarność zawodowa cuda czynią. P. Chimon myślał wówczas o posadzie dla biednego emigranta...

W kraju została rodzina — żona i córki. W Anglii była dobra posada. A jednak... Chociaż p. Józef Modzelewski narzeka, że nie każde mięso dostarczane do kuchni hotelu „Francuskiego” jest pierwszej jakości — cieszy się dzisiaj i cieszył się wtedy, że do kraju wrócił.

Straszili go? No pewno, że straszili. — Tylko niech pan spróbuje wczuć się w taką sytuację: idzie pan ulicą w Londynie. Uświadamia sobie pan w pewnym momencie, że nikt, ale to nikt do pana nie odezwie się po polsku...

ZNOWU KRAJ

Hotel „Francuski”. Restauracja. Kuchnia restauracyjna. Recepcja. Dyrekcja. Pokojowe, piętrowe. Praktykanci. Kierownik kuchni pan Marian Klimczak. Wszyscy:

— Ooo... pan Józef! Zawsze punktualny, nasz najlepszy kucharz. Specjalista jakich mało!

Siedem krzyżyków to nie mało. Ale umiłowanie tej „artystycznej profesji” — jak kucharstwo nazywa mistrz Modzelewski — nie pozwala opuścić gastronomicznemu koneserowi pomieszczenia, gdzie buduje misterne konstrukcje z francuskiego ciasta i gdzie zamówienie płatniczego wymieniło dawną formułę:

— Schabowy dla pana prezydenta...

KRYMINALISTYKA TAJEMNICA STATUY ŚW. PAWŁA



„Wielebny” O. Connor, duszpasterz, alias Elmer Burke, zwany Trigger.

Wielebny” O. Connora zgubiła namiętność. Po objęciu bowiem urzędu duszpasterza przy nowojorskich władzach portowych nie potrafił on powstrzymać się od wizyt w wielu studiach fotograficznych Cover Girls, w których to po opłaceniu 5 dolarów, można fotografować zazwyczaj zgrabne, nagie dziewczęta w pozycjach odpowiednich do życzenia „klienta”. O. Connor „pst ykał” wszędzie, przeważnie zresztą nie mając filmu w aparacie.

To dość dziwne, jak na duchownego, spędzanie wolnego czasu, zaintrygowało w końcu władze. Porucznik Power, zatrudniony w oddziale celnym policji portowej, zobaczył go w Sexy-Studio — i mimo to, iż „wielebny” zamienił swój strój duchowny na zwykłe cywilne ubranie, poznał w nim natychmiast młodego duszpasterza.

W policjancie obudziła się zawodowa nieufność. Przecież „wielebny” jako duszpasterz wchodził na pokład każdego okrętu wpływającego do Nowego Jorku bez poddawania się kontroli celnej i policyjnej. Co więcej, jego mała motorówka jeździła po całym porcie, bez dozoru i wzbudzania czyichkolwiek podejrzeń. A może czcigodny duszpasterz ulega także innym słabościom, wykorzystując swój urząd np. do uprawiania szmuglu? Te zaskakujące wnioski Power przekazał swym zwierzchnim władzom. Meldunek ten, wędrując od szczebla do szczebla, dotarł w końcu do komórki antynarkotycznej przy FBI, która to placówka od lat usiłowała bezskutecznie zwalczać przemyt tych trucizn z Europy do Ameryki.

Od tego momentu tuzin niewidzialnych detektywów amerykańskiej policji związkowej zaczął śledzić każdy krok wielebnego O. Connora. Wytrwałość agentów doprowadziła w połowie września do sukcesu.

Gdy „duchowny” skończył powitalne modły, przedstawiciel 75 Włochów, którzy przybyli na transoceanicznym kolosie Independence, wręczył mu jako podarunek, wyrzeźbioną przez siebie półmetrową statuetkę św. Pawła.

Ta niewinna drewniana statua apostoła wzbudziła podejrzenie agentów FBI, śledzących „duszpasterza”. Nie spuszczała go więc z oczu i kiedy po skończonym „Ojcie nasz” zszedł wraz z podarunkiem do swej motorówki, przystąpili do akcji. I patrzcie: 35 kg heroiny, najdroższego i najniebezpieczniejszego ze wszystkich narkotyków, wypełniało wydrążone wnętrze św. Pawła. Ilość ta wystarczała do produkcji 7.020.000 zastrzyków.

Ponieważ cena jednej ampułki wynosi na czarnym rynku 3 dolary — wnętrze apostoła przedstawiało wartość przeszło 21 milionów dolarów.

Za „duszpasterzem” musiała więc stać potężna szeroko rozgałęziona organizacja przemytnicza. O. Connora wywieziono z Nowego Jorku do więzienia śledczego w Kansas City. Po zbadaniu odcisków palców okazało się, że w ręce policji wpadł od dawna poszukiwany gangster Elmer Burke alias Trigger, mający na sumieniu kilka morderstw.

Teraz należało go jak najszybciej zmusić do „śpiewania”. Po ośmiu dniach „kruszące” śledztwa wielebny zaczął „sypać”. Podał nazwiska kilku rozdzielców drobniejszych handlarzy oraz wskazał laboratorium produkujące zastrzyki z dostarczonego surowca. Głównym organizatorem szmuglu jest znany gangster Charles „Lucky” Luciano, wydany w 1946 roku z USA. „Lucky” zamieszkały w Neapolu zakupuje opium w krajach Bliskiego Wschodu i przerzuca je do Ameryki przez swoich ludzi, występujących w charakterze emigrantów, turystów, czy nawet żołnierzy armii USA. W samych zaś Stanach odbiorom i sprzedaży kieruje Toni Accardos, król podziemnego świata, znany jako Al Capone nr 2.

Tyle przyniosły zeznania. Ale ponadto, co dla władz miało kapitalne znaczenie, wielebny zgodził się wystąpić jako świadek oskarżenia i powtórzyć oraz zaprzysiąc swoje zeznania przed sądem. Znano bowiem dawno odpowiedzialnych za handel opium, lecz z braku dowodów winy trudno było wystąpić z oskarżeniem.

Komórka antynarkotyczna przy FBI, pragnąc wymierzyć precyzyjny cios międzynarodowym królom szmuglu, zawiadzała do Waszyngtonu Charlesa Siragusa, szefa swego pododdziału dla Europy i Bliskiego Wschodu, który stale przebywał we Włoszech. Nim jednak zdążył on wsiąść w Rzymie do specjalnego samolotu, w Kansas City stało się coś, co czyniło jego przyłot zbytecznym i kładło kres nadziejom FBI, na sukces w walce z handlarzami trucizn.

2. X. 58 r. dwóch wysokich jak dęby policjantów wyprowadziło gadatliwego Elmera Burke’a na przesłuchanie. Po wyjechaniu windą na 16 piętro zmierzali oni do pokoju nr 16384, jednego z nielicznych, który nie miał krat w oknach. W drzwiach stał nieznajomy mężczyzna, wyglądający na przedstawiciela prokuratury. Polecił im policjantom czekać do końca przesłuchania na korytarzu, po czym ujął za ręce skrepowanego

(Dokończenie na str. 6)

TRZY SYLWETKI

Kim są przestępcy?

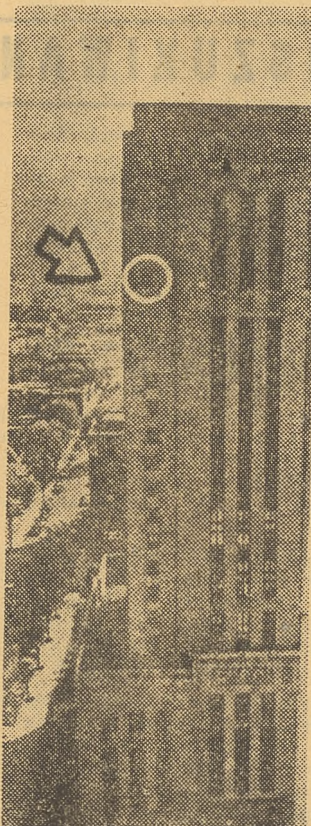
Stanisław Matuszyk, lat 21. Zamieszkały w Stryszowie, siedział w zakładzie poprawczym. Chętnie odwiedzał miejscową gospodę. Od małego dziecka marzył o posiadaniu broni, by nią — zarabiać na życie.

W lutym 1957 r. w Chrzanowie Matuszyk napadł na milicjanta, zadając mu ciosy żelaznym prętem. Gdy milicjant sięgnął po broń, zaczął uciekać. Postrzelony w nogę został przewieziony do szpitala. Ale nie stanął przed sądem. To milicjanta oskarżał prokurator o niewłaściwe zastosowanie broni. Funkcjonariusz MO ledwie obronił się przed wyrokiem skazującym. Natomiast Matuszyk po wyleczeniu w szpitalu najspokojniej wrócił na wieś, by „działać”. To on był duszą szajki. Wielekrotnie przyjeżdżał do Polańskiego do Krakowa, namawiając go na rozboje.

Leon Kuczala vel Polański, lat 24, bez ojca, wychowywał się w domach dziecka i zakładach opiekuńczych. Karany za usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy. Po amnestii wychodzi na wolność. Pracuje i uczy się. Chodził do X klasy do gimnazjum dla pracujących, równocześnie kończąc kurs szoferski. Za zrabowane pieniądze kupił sobie radio, telewizor, ładną biblioteczkę z dziełami Żeromskiego, Mickiewicza i Szekspira, 10 kuponów na ubrania, meble, zegarki, pralkę motor. Ze stu kilkudziesięciu tysięcy złotych nie wydał ani złotówki na wódkę i hulanki. Z zarabianych kilkuset złotych miesięcznie odkładał pewną kwotę. Jego marzeniem było wyjechanie z Polski.

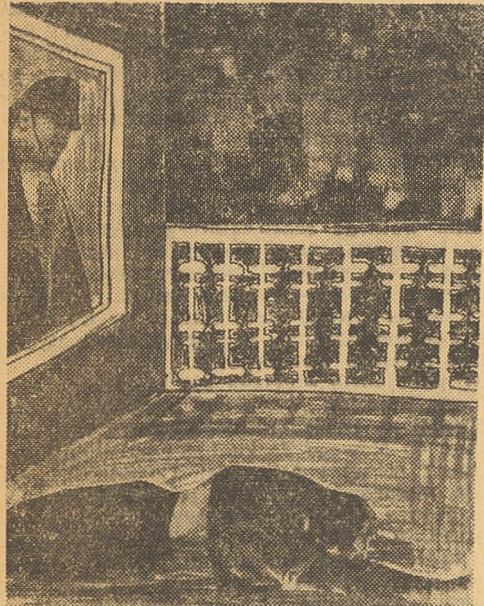
Andrzej Gwiżdż — wiejski chłopak, pólserota, urodzony w 1939 r. Pięć klas szkoły powszechnej. Za kradzież królików i stoniny karany jako nieletni zakładem wychowawczym. Ostatnio mieszkał w Łękawicy u swojej żony.

Bardzo odmienne są sylwetki tych trzech chłopców. Połączyły ich wspólnie dokonywane przestępstwa. Dzięki sprawnej akcji milicji groźna banda została zlikwidowana. Problem przestępców pozostał.



Więzień śledczy w Kansas City. Z okna na 16 piętrze wyrzucono Burkego.

Burkego i zamknął za sobą podwójne wyjście. Pozostali na korytarzu policjanci, nie zdążyli jeszcze dobrze usiąść, gdy usłyszeli pełen przerażenia okrzyk więźnia. Nie zdziwiło ich to zbyt. Jeczący i wyjący w czasie przesłuchań więźniowie — to zjawisko normalne w pracy FBI. Znużeni zajęli miejsce na stojącej przy drzwiach ławce. Chwilę potem z obojętnością wyczekiwania wyrwał ich wrzask syreny alarmowej, używanej tylko w wyjątkowych wypadkach prób ucieczki, czy buntu więźniów. Po chwili wahania wpadli do pokoju 16/384. Pokój był pusty. O gołe ściany opierały się dwie malarskie drabiny. Okno było otwarte. Gdy wychylił się spostrzegli leżące na tarasie, 13 pięter niżej, ciało nie dającego znaku życia mężczyzny.



Byli to już tylko roztrząskane zwłoki Elmera Burkego. Domniemany urzędnik FBI znikł. Nie wiadomo również kto telefonował, by zaprowadzić więźnia na 16 piętro do pokoju nr 16/384. Śledztwo wszczęte przeciwko dwóm policjantom podejrzanym o morderstwo, zostało zawieszono.

W tym samym dniu, tylko kilka godzin wcześniej, został zamordowany także emigrant włoski Pietro Mugnani — ten, który na statku wręczył Burkemu statuę św. Pawła. Wbito mu nóż w plecy, gdy wraz z innymi aresztantami centralnego więzienia w Nowym Jorku tłoczył się u wyjścia kaplicy po porannej mszy. Nóż skradziono z kuchni. I tu ślamazarnie prowadzone śledztwo nie doprowadziło do wykrycia sprawców. Toni Accardos triumfował. Praca jego pomocników była precyzyjna.

35 kg heroiny, ukryte w posagu apostoła, a mające przynieść wpływ w wysokości 21 mln dolarów, nie kosztowało w Neapolu więcej, niż 45 tys. dolarów. Tak astronomicznego zysku nie przynosi nawet najlepiej kwitnący koncern zbrojeniowy. Co więcej, zyskiem tym nie grozi żaden kryzys. Takie kraje jak: Grecja, Turcja, Iran i Abisynia zwiększają z roku na rok dostawę surowca. Coraz większe sumy płyną do kieszeni królów szmuglu — a ulamkowe ich procenty wystarczają w zupełności na sówite „pensje” przekupnych dostojników na wysokich stanowiskach państwowych, politycznych, czy też w aparacie policji.

Tymczasem w samym tylko Nowym Jorku statystyka wykazuje przeszło 100 tys. ciężko chorych ofiar narkotyku, w tym bardzo poważny procent młodzieży.

Rada socjalna Organizacji Narodów Zjednoczonych walcząca z tą plagą od 10 lat jest bezsilna. Rezultatem jej działalności są plakaty, tabele statystyczne oraz komunikaty. Przekupny aparat dozoru i obrony praktycznie nie jest opanowany przez światową bandę gangsterów.

wg Günter Prödhla
opracował: JERZY MACHLOWSKI

KACIK AUTO-MANIAKA

Ponieważ zima już na dobre popanowała nasze drogi, a wielu naszych Czytelników z pewnością wybiera się na urlop do Zakopanego, Krynicy czy Wisły, uznałem za swój „obowiązek” w ubiegłą niedzielę przeprowadzić swoim samochodem rekonesans na szosie do Zakopanego. Wrażenia i spostrzeżenia, jakie wynieśliem z tej miłej wycieczki, były bezpośrednią przyczyną powstania dzisiejszego artykułu.

Na początek parę słów o przygotowaniu samochodu do zimowej wycieczki. W celu ułatwienia sobie jazdy, oraz zabezpieczenia się przed nieprzewidzianym kilkudniowym postojem w jakiejś uroczej wsi, z własnego doświadczenia radzę zabierać ze sobą w drogę łopatę, najlepiej „saperkę”, łańcuchy przeciwślizgowe, skrzynkę lub pudło z piaskiem oraz dwa dłuższe paski starego, grubego chodnika o szerokości ok. 30 cm w celu podłożenia ich w wypadku konieczności pod koła. Sposób użycia tego dodatkowego wyposażenia nie potrzebuje chyba komentarzy.

Jazda w warunkach zimowych wymaga od kierowcy szczególnej uwagi i opanowania. Z reguły korzystniej jest podróżować w zimie w dzień, gdyż w nocy w wypadku ugrzęźnięcia w zaspie, czy defektu pojazdu, możliwość uzyskania pomocy jest znacznie mniejsza z uwagi na słabszy ruch na szosie.

Droga przysypana śniegiem, pomimo większych oporów toczenia jest bardziej bezpieczniejsza niż o nawierzchni pokrytej ubitym śniegiem czy lodem. W każdym razie trzeba pamiętać, że przyczepność kół do śniegu czy lodu jest niewielka, a zatem droga hamowania zwiększa się kilkakrotnie.

W czasie jazdy po śniegu należy bezwzględnie unikać gwałtownego hamowania, gdyż może się to skończyć utratą „panowania nad pojazdem” i „wyładowaniem” w rowie czy na przydrożnym słupie. Ruszanie, zmienianie biegów, przyspieszanie i hamowanie, winno odbywać się łagodnie i przy małym „gazie”.

W przypadku poślizgu, czyli jak to się popularnie mówi, „gdy koła buksują”, należy natychmiast wyłączyć sprzęgło, a następnie na małym gazie próbować ruszyć do tyłu i ponownie „zaatakować” trudny odcinek. Jeżeli nasze wysiłki nie przynoszą pozytywnego rezultatu, nie pozostaje nic innego, jak użyć wyżej wspomnianych pomocy w postaci łopatki, piasku lub odcinków koecy. Trzeba tu jeszcze dodać, że obracając się w poślizgu koła wytwarzają duże ilości ciepła topiącego śnieg. Z kolei mroz „sejna” wodę, powstaje

lód i jeszcze mniejsze szanse na wygrzebanie się z przykryj sytuacji.

O „grzebaniu się” trzeba powiedzieć nieco więcej, gdyż na trasie naszej zimowej wycieczki mogą się znaleźć zaspę. Jako zasadę pokonywania zasp należy przyjąć „atak z rozprędu”. W razie utknięcia w zaspie nie usiłujmy ruszyć do przodu, ale cofnijmy się i ponownie próbujmy przejechać zaspę rozprędem.

Trzeba przy tym wyczuć momenty, gdy koła przestają ciągnąć i momentalnie wyłączyć sprzęgło. Ułatwi to cofnięcie i ponowne ruszenie do przodu.

Kilkudniowe zaspę mają strukturę „twardą”, a jazda po nich przypomina jazdę po zleź wyboistej drodze. W takim wypadku korzystniej jest operować 1 lub 2 biegiem na małym gazie.

Większe zaspę, których pokonanie jest niemożliwe, należy niestety rozkopać łopatą, używając do tego celu wszystkich pasażerów naszego samochodu, dbając naturalnie o to, aby nie zmarzli siedząc bezczynnie w samochodzie.

Jazda po zasniewionej drodze powoduje przegrzewanie się silnika, odkrywamy zatem pokrowiec ochronny, a w miarę potrzeby również i żaluzję chłodnicy. Obserwacja wskaźnika temperatury jest tu niezawodna, przy czym przy zastosowaniu mieszanek niezamrażającej, spirytusowej temperatura nie powinna przekroczyć 75—80°C, gdyż powyżej tej wartości spirytus wrze i intensywnie ulatnia się.

Trzeba także pamiętać, że czasem zużycie paliwa może poważnie przekroczyć normalne. W tym przypadku kanister benzyny uratował już niejednego samochodziarza od perspektywy spędzenia nocy w zimnym samochodzie w szarym polu.

Na zakończenie kilka praktycznych porad na okres zimowy. A więc stawiając samochód na noc na dworze podkładamy pod koła klocki, a pojazd unieruchamiamy przez włączenie biegu wstecznego. Nie radzę zaciągać ręcznego hamulca, gdyż szeregki z pewnością przymarzną do bębnow i będą trudnością z ruszeniem. Pod piórką wycieraczek podkładamy gazety, co ułatwi szybkie oczyszczenie przedniej szyby ze śniegu i lodu. Często lód i śnieg uniemożliwiają przekręcenie kluczyka w zamku drzwi czy bagażnika. Tutaj pomocą będzie lekkie podgrzanie zamka zapalną lub zapalniczką. No i na ostatek, nie zapomnijcie, drodzy Czytelnicy zostawiać wóz na polu na noc spuścić wody z silnika i chłodnicy.



Ho — ho — zegarek

Margrith Burgin — 17-letnia Niemka z Frankfurtu nad Menem została trzykrotnie cover — girls (dziewczyną okładki)

piśm amerykańskich. Dlaczego? Bo jest przyjaciółką króla rocku, Elvisa Presleya. Piśze z dumą „Der Spiegel”, że panna Burgin dostała w prezencie od Presleya zegarek na rękę.



Coś dla pań

A raczej ktoś dla pań. Nowe „bożyszczkie” filmu francuskiego — 23-letni Jacques Charrier. Już dziś porównuje się go do słynnego niegdyś Rudolfa Valentiego i do Jamesa Deana.

ques Charrier. Już dziś porównuje się go do słynnego niegdyś Rudolfa Valentiego i do Jamesa Deana.



Coś dla pań

A raczej ktoś dla pań. Nowe „bożyszczkie” filmu francuskiego — 23-letni Jacques Charrier. Już dziś porównuje się go do słynnego niegdyś Rudolfa Valentiego i do Jamesa Deana.

ques Charrier. Już dziś porównuje się go do słynnego niegdyś Rudolfa Valentiego i do Jamesa Deana.



Coś dla pań

A raczej ktoś dla pań. Nowe „bożyszczkie” filmu francuskiego — 23-letni Jacques Charrier. Już dziś porównuje się go do słynnego niegdyś Rudolfa Valentiego i do Jamesa Deana.

ques Charrier. Już dziś porównuje się go do słynnego niegdyś Rudolfa Valentiego i do Jamesa Deana.



Nagrobek muła

We włoskim miasteczku Ferice pochowano z honorami wojskowymi „zwyczajnego muła”. Na nagrobku zaś wyrzyło napis: „Tu spoczywa Fernando, muł 42 batonu. Nosił w swym żywocie na grzbiecie sześciu generałów, dziewięciu pułkowników, 20 kapitanów i 400 piechurów oraz jedną skrzynkę z granatami...”

Stacja międzyplanetarna

Pierwsza stacja międzyplanetarna — satelita Ziemi, ułatwiający podróżnym lot na Wenus czy Marsa, zostanie zbudowana już w 1965. Tak przynajmniej twierdzą specjaliści.

Uwaga — witamina młodości

Jak podaje znany polski neurolog — prof. Arend — we Wrocławiu produkuje się już i stosuje klinicznie witaminę H 3 — słynny preparat nowokainowy, używany z powodzeniem przez badaczy rumuńskich do odmładzania organizmów ludzkich.

B — dla drzew

Witamina B — riboflawina — może doprowadzić do rozkwitu roślinności na obszarach pustynnych i półpustynnych. Odporność roślin uprawnych ożywianych riboflawiną zwiększa się ogromnie. To wykazały doświadczenia uczonych.

125 lat zapalaki

W ubiegłym roku przeszła niepostrzeżenie rocznica, znacząca wiele w rozwoju techniki — 125-lecie zapalaki. Zwyczajnej zapalaki. Pierwsze zapalaki pojawiły się w Polsce kilka lat po Powstaniu Listopadowym. Oczywiście z importu. Był to wówczas rzadki okaz.

Wrzody żołądka

Wrzody żołądka lecz podobno skutecznie bez potrzeby stosowania ostrej diety nowy preparat Modutrol. Środek zawiera czynnik blokujący nerwy, czynnik działający uspokajająco oraz czynnik antykwasowy. Modutrol sprzedawany jest próbnie w Ameryce.

Samolot z gliny?

W Anglii przystępuje się do produkcji samolotów rozwijających szybkość 3500 kilometrów na godzinę. Powierzchnia maszyn pokrywa warstwą specjalnej gliny; glina skutecznie wytrzymała szalone temperatury powstające przy tarciu kadłuba samolotu o gęste warstwy powietrza.

Skandal

Na koncercie urządzonym przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Wellington (Nowa Zelandia) wybuchł skandal: orkiestra na początek zagrała znającego marsza łowieckiego.

Rozwody

W ubiegłym roku w Warszawie było o 1/5 mniej rozwodów niż w roku 1957.

JERZY BOBER POSZUKIWANIE SKARBU...

(Dokończenie ze str. 3)

XI Plenum KC PZPR. Stąd wynikła uchwała Rady Ministrów z 13. X. 58 nadająca poprzedniej uchwale nr 42 — pogłębiony już nurt programu usprawnienia procesu produkcji i organizacji pracy.

„Na tej podstawie” głosi uchwała — „przedsiębiorstwa tak opracują plan techniczno-ekonomiczny na rok przyszły, aby osiągnąć dalsze podniesienie wydajności pracy, a w konsekwencji wzrost produkcji, przy optymalnym wykorzystaniu czasu pracy załogi. Program usprawnień powinien uwzględniać również możliwości zmniejszenia ilości komórek organizacyjnych, likwidację zbędnych stanowisk i zbędnych czynności oraz uproszczenia obiegu dokumentacji”.

Człowiek na ogół wtedy nabiera przekonania do swego zarobku, kiedy zgarnia go w dłonie — i przeliczy... No, to — liczymy.

Np. Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie — wykonały plan produkcji globalnej wg cen porównawczych w 104,8 proc. — przy zatrudnieniu w 96,9 proc. i wydajności pracy na 1 robotnika

107,9 proc. W tym czasie zwolniono 205 prac. fiz., 61. techniczno-inżynierskich i 33 administracyjno-biurowych. Zgodnie z opinią Zakładów i cyframi — NIEPEŁNE wykonanie stanu zatrudnienia w stosunku do planu, oraz PRZEKROCZENIE planu produkcyjnego — spowodowały WZROST wydajności pracy!

W Krakowskich Zakładach Gumowych zlikwidowano 46 etatów, w tym 6 umysłowych. Efekt: oszczędność 227 tys. zł (na prac. fiz.) i 57,5 tys. zł na prac. umysłowych. Wydajność pracy wzrosła — i przez ZMNIEJSZENIE stanu etatów oraz przez 1 e p s z a organizację pracy!

Krakowskie Zakłady Sodowe przeprowadziły nieco inaczej tę akcję. Z 67-miu zwolnionych (w tym 24 prac. umysł.) — dziewięciu zatrudniono za ich zgodą i po przekwalifikowaniu — na etatach fizycznych.

Zdarza się jeszcze niestety, że pewne przedsiębiorstwa usiłują o m i j a ć uchwałę R. M. — i przerzucić administrację redukując... na papierze. Po prostu — znosząc etaty biurowe, przetrzucają tych samych ludzi — na etaty fizyczne...

Albo, bywa nieco inaczej: np. w Chrzanowskim Przemysle Terenowym zwolniono zbędnych pracow-

nika zbytu, który natychmiast został... akwizytorem.

Przykładów negatywnych jest na szczęście coraz mniej. Ale nie świadczą one zbyt dobrze o prawidłowości myślenia ekonomicznego w kierownictwach niektórych zakładów pracy. Prezentują po prostu zupełną nieudolność organizacyjną i brak rzetelnej gospodarności!

A co może dać głęboka analiza pracy przedsiębiorstwa, niech potwierdzą wnioski na przyszłość np. w krakowskim Kablu. Oto — w perspektywie MOŻNA tam będzie zmniejszyć stan zatrudnienia o 492 pracowników! Z tej liczby 190 etatów odpadnie na skutek LEPSZEJ organizacji pracy.

Sprawa jest jasna. Tym więcej — że zwolnienia nie niosą groźby bezrobocia. Wystarczy przeczytać ogłoszenia w prasie, gdzie mnożą się zapotrzebowania na pracowników w różnych przedsiębiorstwach. Oczywiście, trzeba mieć kwalifikacje. Lecz, jest to podstawa każdej pracy!

Uwaga: możemy być bogatsi!

Przepraszam za tytuł „POSZUKIWANIE SKARBU”, który mógłby na pozór zmilić Czytelnika. Ale, skarbu nie trzeba poszukiwać — sami nosimy go w rękach. PRACUJĄCYCH!

Kluby Motorowe LPŻ przygotowują się do nadchodzącego sezonu motorowego, który zapowiada się bardzo ciekawie i będzie sezonem najciekawszej walki pomiędzy zawodnikami 2 najlepszych klubów, tj. Krakowskiego Klubu Motorowego LPŻ w Zakopanem, które w ubiegłym sezonie stały się równocześnie wal-

Już w m-cu lutym pierwszą zaprawą do raidów nadchodzącego sezonu będzie udział najlepszych krakowskich zawodników w dwudniowym Raidzie Patrolowym LPŻ, który odbędzie się w Karpaczu.

Raid ten jest nieco odmienny od raidów obserwowanych, bo dodatkowo dochodzą próby o charakterze woj-skowym, jak: strzelanie, rzut granatem, pokonywanie terenów zagazowanych.

Trasa raidu wynosi około 300 km i podzielona jest na dwa dzienne etapy jazdy okrzęnej. Przebiega ona przez ciekawe miejscowości podgórskie i dolne partie Karkonoszy. Z uwagi na warunki śniegowe będzie ona bardzo trudna i zawodnicy chcący ukończyć raid i zdobyć cenne nagrody będą musieli dać maksimum wysiłku i wykazać jak najlepiej swoje umiejętności.

Kol. Wilek Jugowski — beniaminek Krakowskiego Klubu Motorowego LPŻ stwierdza, że drugie miejsce jest zapewne dla KKM, tylko patrol musi potrenować strzelanie i rzut granatem.

Rewelacją raidu będzie motocykl raidowy 27-konny AJS 350 ccm, angielski, na którym wyruszy do walki o mistrzostwo Polski kol. Wilek oraz IMZ 72 — 750 ccm solo, na którym pojedzie kol. Jan Grochowalski. Jako trzeci w patrolu startuje kol. Tadeusz Musiał na Ogarze 350 ccm (Jawa).

Terminarz tegorocznych raidów jest nieco zmieniony pod względem ilości zawodów do Mistrzostw Polski. Zamiast 8 eliminacji będzie 6 eliminacji do MP. Nie uwzględniono dwóch bardzo ciekawych raidów mających swoją tradycję, tj. raid w Iwoniczu i raid nadbałtycki. Ogółem odbędzie się 6 eliminacji raidowych do MP:

1. w Warszawie, 2. w Kazimierzu nad Wisłą, 3. w Karpaczu, 4. w Bielsku, 5. to tradycyjny XVII Międzynarodowy Raid Tatrzański w Zakopanem, 6. w Kielcach.

Kalendarz imprez motorowych przewiduje poza tym zorganizowanie 6 eliminacji do raidowych mistrzostw okręgu, które na zlecenie PZM organizują:

1. eliminację — TKM LPŻ ZAKOPANE
2. eliminację — KKM LPŻ KRAKÓW
3. eliminację — KLUB MOTOROWY LPŻ NOWY SĄCZ
4. eliminację — KLUB MOTOROWY LPŻ NOWY TARG
5. eliminację — KLUB MOTOROWY LPŻ LI-MANOWA
6. eliminację — TKM LPŻ ZAKOPANE.

Poza tym zaplanowano też 6 eliminacji motorowych. Ciekawą imprezą motorową, cieszącą się dużym zainteresowaniem będzie organizowany przez Krakowski Klub Motorowy LPŻ Raid Kobiet i Oldboy'ów w dniu 13 IX. 1959 r.

Celem przygotowania zawodników do sezonu w czasie od 12 do 22 kwietnia br. w Zakopanem odbędzie się obóz treningowy kadry okręgowej. Obóz poprowadzi jeden z najlepszych trenerów polskich.

STANISŁAW
POPINIAK



Picasso
o kobietach

Picasso komentując skąpe kostiumy kąpielowe pań oświadczył: „Nowoczesna kobieta zużywa połowę swego czasu na narzekanie, że nie ma

się w co ubrać. Resztę czasu poświęca na demonstrowanie tego faktu”. A propos kostiumów kąpielowych. W przyszłym sezonie będą znowu modne dwuczęściowe i obowiązkowo białe.



Rodziła
w TU 104

W samolocie TU 104, na linii Taszkient — Moskwa, na wysokości 11 tysię-

cy metrów urodziła synka — Halina Jakowczuk. Oto szczęśliwa matka w chwili po przewiezieniu jej prosto z lotniska do kliniki położniczej.

O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

— Czy szanowny pan pochodzi w prostej linii od barana? A może przodek sz. pana był niedźwiedziem? — niewątpliwie tego rodzaju pytania mogą zdenerwować najsposkojniejszego nawet metafizyka. Tymczasem dla wielu ludów pierwotnych przekonanie o tego rodzaju „związku genealogicznym” było czymś „samo przez się” zrozumiałym, więcej — było kanonem wiary. Testalezy np. uważali, że pochodzą od mrówki; legendy plemion australijskich mówią o pochodzeniu poszczególnych grup bądź to od szczura, bądź od jaszczurki, kangura itd., Negrotysi (płw. Malajski) twierdzą znowu, że pochodzą od roślin.

— Kult zwierząt lub roślin (w zależności od tego, co stanowiło główne źródło utrzymania) czczonych i przedstawianych w mitach religijnych jako przodków i założycieli grupy (klanu) pojawił się wśród ludów pierwotnych jako dalsza, „wyższa” forma wiary w duchy i magii.

Wierzenia te (czyli tzw. totemizm) występują w ścisłym związku z powszechnie spotykanym w religiach pierwotnych kultem przodków, wywodzącym się, jak wiemy, ze strachu przed zmarłymi. Ślady totemizmu odnaleźć można w wielu religiach i obrzędach. Naturalnie, z biegiem wieków, w miarę jak zmieniały się stosunki społeczne, a wraz z nimi i wierzenia, pierwotny totemizm ulegał daleko idącym przeobrażeniom, występując bądź to w postaci czci „świętych zwierząt” (święte krowy bogini Hathor, byk Apisa), w mitach o półludziach, czy pozostając już tylko jako symbol poszczególnych bóstw. Totemizm zrodził syreny (babilońska bogini Ea była pół-kobietą, pół-rybą), satyrów z kozimi nogami i ogonem; totemizm tłumaczy, dlaczego egipskiego Chnuma — boga siły twórczej (a potem Amona) czczono pod postacią baranka, dlaczego Atenie towarzyszyła sowa, a Asklepiosowi (Eskulapowi) — wąż.

Liczne i ciekawe są legendy ludów pierwotnych o tym, jak to ich pierwszy przodek, występujący w postaci zwierzęcia obdarzonego nadludzką siłą i właściwymi człowiekowi umiejętnościami myślenia i działania — żył „w dawnych, szczęśliwych czasach”, jak spłodził pierw-

szych ludzi, ustanowił przepisy, prawa i obrzędy, ilu to dokonał bohaterstwa, jak wreszcie zniknął cudownie odchodząc w zaświaty (miejscu, w których „odszedł z ziemi” — uważane są zwykle za święte). Pierwsi ludzie spłodzeni przez legendarnego przodka (bóstwo totemowe) żyją często w pamięci plemion, otaczani czcią jako „półbogowie”, „synowie boży” (rodowód greckich herosów).

Zarodków totemizmu szukać trzeba w magicznych zakazach zabijania i zjadania pewnych zwierząt — czyli w tzw. tabu (= zakazany, święty). Zakazy te dotyczyły najczęściej pożywienia. Najgorzej na tabu wychodziły kobiety i dzieci, którym nie wolno było jeść wielu pokarmów, zastrzeżonych tylko dla mężczyzn, najlepiej — starcy, zyskujący sobie w tym okresie coraz większy szacunek i przywileje (nie tylko „jedzenie”, ale i — miłosne).

Wiara ludzi pierwotnych w magiczną siłę tabu jest tak wielka, że (co potwierdzają obserwacje badaczy) niejednemu „pobożny” dzikus zjadłszy kawałek zabronionej mu przez tabu potrawy... umarł nagle bez widocznych powodów (naturalnie ze strachu a nie wskutek „świętych właściwości potrawy...).

Członkowi grupy totemicznej nie wolno było ani zabijać, ani „na cześć” zjadać zwierzęcia totemowego. Ba! w Australii dzieci, spotkawszy zdechłe zwierzę będące ich totemem — sporządzają mu uroczysty pogrzeb i przywdziewają żałobę — jako po swoim „krewniaku” i sprzymierzeńcu. „Boskiego przodka” wolno było spożywać tylko podczas specjalnych (poprzedzanych zwykle postem) uroczystości, z zachowaniem określonych zwyczajów, skomplikowanych ceremonii religijnych. (Totemizm tłumaczy istnienie po dziś dzień w niektórych wierzeniach zakaz jedzenia wieprzowiny. Wiadomo jest, że świnia była świętym zwierzęciem, totemem niektórych ludów m. in. Babilończyków).

Ślady obrzędów związanych z kultem totemu spotkać można i w późniejszych religiach w postaci „ofiary” składanej bogom u ludów rolniczych z pierwszego snopa zboża, u pasterskich — z jagnięcia. Misty-

cznym celem obrzędów było zazwyczaj — rozmnożenie danego gatunku zwierząt.

Wierzenia totemiczne — nieznane tylko wśród ludów, dla których zdobycie żywności nie było sprawą życia lub śmierci (np. mieszkających na wybrzeżu „niewyczerpanego śpi-czlerza” jakim jest ocean) pojawiły się w okresie, kiedy w pierwotnych „społecznościach” zarysowały się pewne wyniki z podziału pracy różnic. Podział pracy między piciami upośledzający społecznie kobiety, „specjalizacja” grup totemicznych w zakresie polowania na określone zwierzęta, fakt, że w wyniku małżeństw egzogamicznych (małżeństwa wewnątrz grupy — totemu były zabronione — mężczyzna brał kobietę tylko z innego klanu), można było drogą wymiany wzbogacać „asortyment” potraw — oto całkiem ziemskie a nie metafizyczne przyczyny wierzeń totemistycznych. W miarę rozwoju pierwotnego społeczeństwa ziemskie stosunki, wzajemne zależności wyciskać będą coraz silniejsze ślady na wierzeniach, kształtując bogów i zaświaty na swoje podobieństwo. Ale to już odrębny temat.

Dziś — przy okazji „tabu i totemu” warto jeszcze zwrócić uwagę Czytelników na kilka ciekawostek. A więc,

● że totemizm jest ojcem wierzeń o wcielaniu się duszy (przodka) w ciało noworodka (spotykanych do dziś pod nazwą reinkarnacji w Indiach),

● że „tabu” dotyczyło nie tylko jedzenia, ale także picia (na wyspach Markizach np. kobietom nie wolno przechodzić przez mosty, bo... zbudowały je mężczyźni; poza tym kobieta była uważana w pewnych okolicach swego życia za „nieczystą”),

● że taniec, tatuaż, ozdoby i rytuały człowieka pierwotnego nie były rezultatem „kształcenia funkcji i smaku estetycznego”, ale funkcjami magicznymi i religijnymi, ułatwiającymi kontakty z duchami, czyli — czynnościami z tej samej branży, co zaklinanie deszczu, rzeki, wiatru i słońca — ważnych w życiu człowieka pierwotnego (a więc i w jego wierzeniach) — potęg.

K. WOLAN

JALU KUREK — ŚMIERĆ POD KOŚCIELCEM

Wczesnym rankiem w dniu 8 lutego 1909 roku wyruszył Karłowicz na samotną wycieczkę narciarską na Halę Gąsienicową. Szło mu o wypróbowanie nowego wielkiego aparatu fotograficznego, który właśnie nabył w Warszawie. Pierwotnie zamierzał wybrać się na Czerwone Wierchy lub na Giewont, lecz odradził mu tę trasę Zaruski z uwagi na świeżo spadły śnieg i wynikił stąd niebezpieczeństwo lawin.

Było jeszcze ciemno, kiedy wychodził z willi „Liliana” na Chramcówkach. W Kuźnicach zaczął się już mrok przeczekać. Mróz trzymał tegi, śnieg chrząścił po nocnym stwardnieniu, dzień zapowiadał się piękny. Osiągnąwszy grzbiet Poczania, narciarz przystanął, wykonał zdjęcie fotograficzne widoku na Giewont używając czekana zamiast statywu.

Wydostał się poza granicę lasu, szedł cługim grzebieniem Skupniowego Uplazu. Znad masywu Kosi- stej wytrysnęło słońce, góry nabrały od razu głębi, koloru, życia. Leś Giewontu, wyglądający stąd imponująco, oblały pierwsze złote promienie. Karłowicz zdejmując aparat z ramienia, robił zdjęcie. Truono nie utrwalić tak wspaniałego widoku. Na pierwszym planie grupa małych smreków pod śnieżną okisią; musi to wypaść efektownie.

Już odbija się długim ponad głowę kijem; wtedy używało się jednego kija narciarskiego; narty dopiero wchodziły w modę u polskich sportowców. Na lewo w dole śpi gęsty las w dolinie Olczyskiej, widne w głębi pasterskie szalasy zasypane po dachy. Na stokach Kopy Królowej narciarz znowu wbija kij w śnieg i robi kolejne zdjęcie doliny Jaworzynki. W ubiegłym wieku panował w tej dolinie (zwanej Jaworzyną Łuszczykową) duży ruch przemysłowy. Kopano tu rudę żelazną i zwożono do pobliskich Kuźnic (zwanych wówczas Hamrami) do przetopienia. Dziś cisza zalega w dolinie grubo wysypanej śniegiem.

Z Kopy Królowej szerokim półkolem przecina Karłowicz zbocznie spływając w młodziki las. Śnieg jest świeży, puch nie dopuszcza zbyt niego pędu, zresztą narciarz hamuje w bystrzejszych miejscach, orząc kijem wyżej po stoku. Objeżdża łukiem ko Hali Królowej z obawy lawiny Pod Zakosem, gdzie biegnie letnia ścieżka pomiędzy Kopami. Pracowi-

cie stapa ku podnóżom Magóry, skąd odśladania się rozległy widok na Swini-cę i kocioł Czarne Stawu obudowany turniami.

NA HALI — ŻYWEGO DUCHA

Cisza nie nawiedzona żadnym głosem. Przyroda śpi w zalewie słońca i śniegu. Narciarz spoziera w koło zachwyconym wzrokiem. Jest uszczęśliwiony.

Teraz następuje zjazd ku szalansom na Halę Gąsienicowej. Wśród nich znajduje się schronisko Tow. Tatrzańskiego. Kij złapać trzeba wyżej lewą ręką nuchwytem, zaś prawą ręką niżej uchwycić i trzymać go w powietrzu dla zachowania równowagi w jeździe po stoku. Ciało lekko nachylone do stoku, lecz wy-



prostowane w krzyżach i w kolanach, jak każą prawidła tej nowo wprowadzanej umiejętności.

Karłowicz ląduje w dolince. Jeszcze kilkanaście metrów podjeżdża — otóż i nieduże, puste obecnie schronisko, właściwie prymitywny szałas. Okienne pozabijane, drzwi zamknięte na kłódke. Szałas jest niezagospodarowany. Narciarz ma doń klucz, wzięty z lokalu Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem. Otwiera drzwi, wchodzi do izby, zdejmując plecak, wleża na ścianie płaszcz. Narciarz rozkłada kuchenkę polową, przygotowuje śniadanie. W księdze frekwencyjnej schroniska notuje nazwisko i datę swojego pobytu. Rozgląda się po izbie; sam znacznym datkiem przyczynił się w walnej części do restauracji schroniska, zdewastowanego przez wandalituryistów. Dopisuje w rubryce „Uwa-

gi”: „Okiennicę przy jednym z okien zastąpiłem otwartą”.

Wychodzi przed schronisko. Zaczyna lekko prószyć śnieg. Kładzie się cieniuchny welon na widoku. Żeby tylko udało się porobić czyste zdjęcia! Godzina dziesiąta dwadzieścia. Trzeba się śpieszyć ze śniadaniem, aby czym prędzej opuścić schronisko, nastrzelać zdjęć w cudownym słońcu i w cudownym śniegu. Widok oślepiający oczy. Ani śladu bytności człowieka w promieniu kilku kilometrów dokoła.

NIEDOSZŁA WYCIECZKA DO CZARNEGO STAWU

Karłowicz nakłada foki pod spód nart. Są to dwa wąskie pasy skóry, włosom do śniegu zwrócone; opor sierści w śniegu „pod włos” ułatwia znakomicie podejście do góry. Poilił się krótko, pośpiesznie gorącym, pożywnym napojem. Włożył aparat fotograficzny do plecaka i wyszedł w kierunku Czarne Stawu, zostawiając schronisko otwarte.

Słońce grzeje zawieszane prawie w zenicie. Śnieg przestał prószyć, blask rozjarzony zalewa misę Gąsienicowych Stawów. Tylko w kotle Czarne Stawu — ciemno. Ośnięziony, pochylony leś Kościelca — niewidoczny stąd, zasłania go bowiem garb Małego Kościelca. Od łożyska Suchej Wody sunie Karłowicz wśród smreków wynosząc się zachodnim stokiem coraz wyżej po bujnym śniegu. Wespnie się na bułę, przejdzie na lewą stronę grzbietu, jeszcze kilkanaście metrów górą pod samą granicą i wschodnim stokiem zjedzie ukośnie do letniej ścieżki, skracając sobie drogę ku morenie stawa.

Olbrzymia półkula beczmurnego nieba. Świat zalaną bielą i złotem, tak, że nie można nań patrzeć, a z drugiej strony tak uroczy, że nie da się odeń oczu oderwać. Klasyczna piramida Żółtej Turni, gigantyczny trójkąt rozpięty z samej białości, wbija się wierzchołkiem w ciemnoniebieskie niebo. Cisza jest w powietrzu, wielka cisza górskiego zimowego południa. Szczerzą się postrojone zęby Granatów i Koziego Wierchu. Dzień jest zaiste wspaniały.

(Dokończenie na str. 9.)

zdarzenia str. 7



Hej, wy tam, ostrożniej! — rzucił Kukling marynarzom, którzy stali po pas w wodzie i przechylwszy przez burłę szalupy niedużą drewnianą skrzynkę, usiłovali przeciągnąć ją wzduż krawędzi łodzi.

Spośród przywiezionych na wyspę przez inżyniera dziesięciu skrzyń, ta — była ostatnia.

— Ale upa! To chyba piekło — wystękał inżynier, ocierając kolorową chusteczką grubą, czerwoną szyję. Następnie ściągnął przepoconą koszulę, rzucił ją na piasek. — Niech się pan rozbiera, Bad, tu nie ma żadnej cywilizacji.

Załośnie popatrzyłem na lekką żaglową szkunę kołyszącą się łagodnie na falach w odległości dwóch kilometrów od brzegu. Za dwadzieścia dni miała wrócić po nas.

— Po jakiego diabła wleźliśmy do tego słonecznego piekła wraz z pańskimi maszynami — zwróciłem się do Kuklinga zdejmując ubranie. — Przy takim słońcu jutro będzie można zawijać tytoń w pańską skórę.

— E, to nieważne. Słońce będzie nam bardzo potrzebne.

— Bierzmy się do pracy Bad — powiedział Kukling. Bardzo się niecierpliwił.

Popatrzyłem mu prosto w oczy.

— Mówiąc szczerze, nie wiem po co tu przyjechalismy. Rozumiem, że tam w admiralicji, — być może nie było panu na rękę wtajemniczać mnie w to wszystko. Sądzę, że obecnie nie stoi temu na przeszkodzie.

Kukling skrzywił się i utkwiał wzrok w piasku.

— Oczywiście, mogę pana wtajemniczyć. Uczyniłbym to również i tam, ale nie miałem czasu...

Czułem, że kłamie, lecz nie odzywałem się. Kukling natomiast z grymasem na twarzy pocierał tłustą dłonią pasowo-czerwoną szyję. Wiedziałem, że czynił tak zawsze, gdy miał zamiar skłamać.

Obecnie było mi to nawet na rękę.

— Widzi pan, chodzi tu o pewien zabawny eksperyment dla sprawdzenia teorii tego, jakże go... — w tym miejscu inżynier zaciął się i popatrzył mi badawczo w oczy.

— Czyjej teorii?

— Angielskiego uczonego... Do diabła, nazwisko wyleciało mi z głowy... Aha, przypomniałem sobie — Karola Darwina.

— I w tym celu przywiózł pan dziesięć skrzyń żelaza? — zapytałem, podchodząc ku niemu. Zawrzała we mnie nienawiść do tego ociekającego potem grubasa.

— Tak — powiedział i przestał się śmiać. — Co zaś dotyczy pańskich obowiązków, należy przede wszystkim otworzyć skrzynię numer 1, wyciągnąć z niej namiot, wodę, konserwy, oraz przyrząd niezbędny do otwarcia pozostałych skrzyń.

Kukling przemówił tonem, jakiego użył na poligonie, gdy zostalem mu przedstawiony. Był wówczas w mundurze. Ja — również.

— Dobrze — wycedziłem przez zęby, i zbliżyłem się do skrzynki numer 1.

W ciągu dwu godzin został wzniesiony na brzegu olbrzymi namiot. Wnieśliśmy do niego łopate, łom, młotek, kilka śrubokrętów, siekacz oraz inne przyrządy ślusarskie. W namiocie ustawiliśmy około stu różnych konserw oraz zbiorniki na słodką wodę.

Mimo swego kierowniczego stanowiska, Kukling harował jak wół. Rzeczywiście niecierpliwił się. Podczas pracy nie spostrzegliśmy nawet, kiedy „Gołabka” podniosła kotwicę i znikła za horyzontem.

Po kolacji zabraliśmy się do skrzynki nr 2. W niej znajdował się zwykły wózek, na dwóch kółkach, podobny do peronowego wózka bagażowego, jaki widuje się często na dworcach. Zbliżyłem się do trzeciej skrzyni, ale Kukling powstrzymał mnie.

— Spójrzmy wpięrow na mapę. Pozostały bowiem bagaż trzeba będzie rozwiązać po wyspie.

Popatrzyłem na niego w zdumieniu.

— Tego wymaga eksperyment — wyjaśnił. Na mapie widniały znaki zrobione czerwonym ołówkiem: jedno szły wzduż piaszczystego brzegu, drugie w głąb wyspy.

— To, co otworzymy w tej chwili, trzeba będzie rozwiązać do tych właśnie punktów — powiedział Kukling.

— Czy to jakieś przyrządy miernicze?

— Nie — odpowiedział i zachichotał. Trzecia skrzynia była potwornie ciężka. Myślałem, że znajduje się w niej masywny

warsztat fabryczny. Gdy odleciały pierwsze deski, o mało nie wrzasnąłem ze zdumienia. Ze skrzyni wysypały się metalowe płytki i drążki różnych wymiarów.

Czwarta skrzynia, jak i pozostałe, do dziesięć włącznie, wypełnione były takimi samymi metalowymi półfabrykatami różnego koloru — szare, czerwone i srebrzyste. Bez trudu stwierdziłem, że są z żelaza, miedzi i cynku.

Gdy przystąpiłem do dziesiątej, ostatniej skrzyni, Kukling powiedział:

— Otworzymy ją wówczas, gdy rozwiążemy po wyspie półfabrykaty.

W ciągu następnych trzech dni rozwieziliśmy na wózek metalowe. Półfabrykaty rozrzuściliśmy w niedużych ilościach. Niektóre pozostały na powierzchni, inne — stosownie do polecenia inżyniera — zakopałem w ziemi.

Gdy wszystko to zostało wykonane, wróciliśmy do naszego namiotu i przystąpiliśmy do otwierania dziesiątej skrzyni.

— Niech pan otwórz, tylko bardzo ostrożnie — powiedział Kukling.

Skrzynka ta w porównaniu z innymi była znacznie mniejsza i lżejsza. W niej znajdowały się mocno ubite trociny, a pośrodku, sterowała paczuszka owinięta wojskowym i pierem woskowanym.

To, co ukazało się przed naszymi oczyma, było, z uwagi na wygląd, osobliwym produktem.

Na pierwszy rzut oka przypominało dużą metalową zabawkę dziecięcą, podobną do kraba. Ale nie był to zwykły krab. Prócz sześciu dużych członowych łap, miał na przodzie jeszcze dwie pary cienkich łap-macek, których końce ukryte były w pokrowcu, przypominającym wysuniętą do przodu na pół otwartą paszczę potwornego zwierzęcia. Na grzbiecie kraba w niedużym zagłębieniu pobliżykwało miedziane paraboliczne zwierciadło z wypolerowanego metalu, z ciemnoczerwonym kryształem pośrodku.

Patrzyłem w osłupieniu długo na ten wynalazek.

— Podoba się panu? — zapytał po długim milczeniu Kukling.

Usiedliśmy na piasku, obserwując metalowego potworka. Po dwóch minutach spostrzegłem, że lustro na jego grzbiecie zaczyna powoli przechylać się w kierunku słońca.

— Oho, zdaje się ożywać! — krzyknąłem i podniosłem się na nogi. W tym momencie, gdy podnosiłem się, mój cień przypadkowo przesłonił mechanizm. Nagle krab zaczął przebiegać łapami i wyskoczył z cienia znów na słońce. Zienacka odskoczyłem w bok.

— Oto zabawka! — roześmiał się Kukling. — przelakł się pan?

Otarłem spoczone czoło.

Niech pan spojrz, nasz bohater poszedł pić wodę.

Byłem zdumiony. Zabawka podpełzła do brzegu i opuściwszy ryjek, wciągała w siebie wodę. Po skończonym picu wypęzła znów na słońce i zastężyła w bezruchu.

— Czy to pański wynalazek? — zapytałem inżyniera po dłuższej chwili milczenia.

— Uhm — bąknął i wyciągnął się na piasku.

Uczyniłem to samo i utkwiałem w milczeniu mój wzrok w dziwnym mechanizmie. Teraz wydawał mi się całkowicie bez życia. Podpełzłem na brzuchu bliżej i zacząłem mu się przyglądać. Grzbiet kraba stanowił powierzchnię półcylindryczną o płaskich dnach z przodu i tyłu. W nich znajdowały się po dwa otwory, przypominające oczy. Tego rodzaju wrażenie potęgowało się dzięki temu, że przez otwory te pobliżykiwały w głąb tułowia kryształy. Pod kadłubem kraba widoczna była płaska platforma — brzuszek. Nieco powyżej poziomu platformy wychodziły ze środka trzy pary dużych i dwie pary małych, członowych łap. Nie udało mi się tylko zaobserwować wnętrza.

Patrząc na tę zabawkę, starałem się pojąć, dlaczego admiralicja przywiązywała do niej tak wielkie znaczenie, że wyekwipowała specjalny statek do wyjazdu na wyspę.

Gdy słońce zniżyło się nad horyzontem na tyle, że cień rosnącej opodal wikliny zaczął padać na metalowego kraba, krab ruszył łowoli naprzód i znów zatrzymał się w słońcu. Wydawało się, że za wszelką cenę pragnie pozostać w zasięgu promieni słonecznych. Podnieśliśmy się i szybko ruszyliśmy za krabem.

Nad samym prawie brzegiem, znajdowało się jedno miejsce, gdzie złożyliśmy metalowe słupki. Gdy krab zbliżył się na odległość około dziesięciu kroków, nagle — gwałtownie zapomniałszy o słońcu — pomknął gwałtownie w kierunku złoza i znieruchomiał przy jednym miedzianym słupku.

Kukling, trąciwszy mnie łokciem, powiedział:

— Teraz chodźmy do namiotu. Najciekawsze wydarzenia oczekują nas jutro rano.

W milczeniu zjedliśmy kolację i owinęliśmy się lekkimi, flanelowymi kocami.

Następnego dnia wczesnym rankiem poszedłem się kąpać. Woda była ciepła. Pływałem długo. Gdy wróciłem do naszego obozu, nie zastałem inżyniera w namiocie.

Nagle, rozległ się głos inżyniera:

— Poruczniku, do mnie! Szybciej! Zaczęło się! Niech pan biegnie jak najprędzej!

Wybiegłem z namiotu i zobaczyłem Kuklinga stojącego na wzniesieniu wśród krzewów, machającego do mnie ręką.

Słońce wzniosło się już wysoko, gdy dobiegaliśmy do miejsca, gdzie zostawiliśmy metalowe słupki. Zauważyłem najpierw dwie cieniutkie smugi niebieskiego dymu unoszącego się w górę, a następnie... Następnie — stanąłem jak wryty. Przetarłem oczy, ale widzenie nie zniknęło. Nad kupką metalu stały dwa kraby, podobne jak dwie krople wody do wczorajszego, wyciągniętego ze skrzyni.

— Czyżby jeden z nich był przywalony metalowymi drążkami? — wykrzyknąłem.

Kukling wykonał kilka przysiadów i zachichotał zacieraając ręce.

— Niech pan przestanie udawać idiotę! — zawołałem. — Skąd wziął się drugi krab?

— Urodził się! Urodził się ubiegłej nocy.

Zagryzłszy wargi, zbliżyłem się bez słowa do krabów. Z ich grzbietów unosiły się cieniutkie smutki dymu. W pierwszej chwili wydało mi się, że mam hałcynację: obydwa kraby pracowały zawzięcie. Tak. Właśnie pracowały, przebiegając swoimi cienkimi przednimi łapami. Przednie macki dotykając metalowych płytek i tworząc na ich powierzchni luk elektryczny przypominający spawanie elektryczne, ogrzewały kawałki metalu. Kraby szybko wypychały metal do swoich szerokich paszczy. We wnętrzu mechanicznych istot słychać było brzęczenie. Od czasu do czasu wylatywał z paszczy syczący snop iskier, a następnie druga para macek wyciągała na zewnątrz gotowe już części. Części te w określonym porządku gromadzone były na płaskiej platformie, wysuwającej się coraz bardziej spod kraba. Na platformie jednego z nich zgromadzona była już prawie gotowa kopia trzeciego kraba, podczas gdy u drugiego zarysowały się dopiero kontury przyszłego mechanizmu. Zjawisko to wstrząsnęło mną do głębi.

— Przecież mechanizmy te produkują następne, podobne do siebie! — zawołałem.

— Ma pan rację. Jedyne przeznaczenie tej maszyny polega na wytwarzaniu mechanizmów podobnych do siebie — odpowiedział Kukling.

— Ale czy to możliwe? — zapytałem nie rozumiejąc niczego.

— A dlaczegożby nie? Każdy przecież warsztat, na przykład tokarka, wykonuje części do takiej samej tokarki. Dlatego zrodził się w mojej głowie pomysł skonstruowania maszyny-automatu, który by od początku do końca produkował samego siebie. Modelem takiego automatu jest właśnie mój krab.

Zamysliłem się, pragnąc przeanalizować słowa inżyniera. W tym samym czasie otworzyła się paszcza pierwszego kraba, a z niej poczęła wysuwać się szeroka taśma metalowa. Taśma ta przykryła cały, znajdujący się na platformie mechanizm, tworząc w ten sposób grzbiet trzeciego automatu. Po wykonaniu grzbietu, ruchliwe przednie łapki dospały z przodu i tyłu metalowe ścianki z otworami i nowy krab był gotów. Podobnie jak u jego braci, w zagłębieniu na grzbiecie, pobliżykiwało metalowe lustro z czerwonym kryształem pośrodku. Krab-twórca wsunął pod brzuch platformę, a wówczas jego „dziecko” stanęło własnymi nogami na piasku. Zauważyłem, że zwierciadło zaczęło powoli obracać się w poszukiwaniu słońca. Po pewnej chwili krab skierował się ku brzegowi i napił się wody. Następnie wyszedł na słońce i wygrzewał się bez ruchu.

Wydawało mi się, że to wszystko sen. W międzyczasie, gdy przyglądałem się nowonarodzonemu, Kukling powiedział:

— A oto i czwarty już gotów.

Odwrociliśmy się i rzeczywiście zobaczyłem czwartego kraba. W tym samym czasie dwa pierwsze kraby, jakby się nie dzieło, stały nadal przy kupie metalu. Podgrzewając kawałki i wypychając je do swego wnętrza, powtarzały dotychczasową pracę.

Czwarty krab udał się również w kierunku wody.

— Po jakiego diabła, one piją wodę? — zapytałem.

— Napelniają akumulator. Dopóki jest słońce, jego energia za pomocą grzebiętowego zwierciadła i krzemionkowej energii zamienia się w elektryczność. To wystarcza do wykonywania wszelkich prac. Nocą natomiast automat zasilany jest nagromadzoną w ciągu dnia energią z akumulatora.

Trzeci krab poruszył się i również zaczął pełzać w kierunku kupki metalu. Pracowały już trzy kraby, podczas gdy czwarty zaopatrywał się w energię słoneczną.

— W tych kupach metalu nie ma przecież materiału dla baterii krzemowych... — zauważyłem, starając się zrozumieć technologię tej potwornej samoreprodukcji mechanizmów.

— Materiał nie jest potrzebny. Mamy go tu pod dostatkiem — Kukling leniwie podrzucił nogą piasek. — Piasek to tlenek krzemu. Wewnątrz kraba, pod wpływem łuku Volty dwutlenek zamienia się w czysty krzem.

Do obozu wróciliśmy wieczorem, gdy przy składzie metalu pracowało już sześć krabów, a dwa grały się w słońcu.

— Czy to wszystko potrzebne? — zapytałem przy kolacji Kuklinga.

— Dla celów wojennych. Kraby te to straszna broń dywersyjna — powiedział szczerze.

— Nie rozumiem, inżynierze.

— Niech pan sobie wyobrazi, co by się działo, gdyby kraby te zostały przerzucone niepostrzeżenie na terytorium przeciwnika.

— Rozpoczęliśmy wczoraj od jednego kraba. Obecnie mamy już osiem. Jutro będzie ich — sześćdziesiąt cztery, pojutrze — pięćset dwadzieścia, i tak dalej. Po dziesięciu dniach będziemy mieli ponad dziesięć milionów. Na ten cel potrzeba trzydzieści tysięcy ton metalu...

Zaniemówiłem usłyszawszy te cyfry.

— Tak, ale...

— Kraby te mogą w krótkim okresie czasu zeżreć wszystek metal przeciwnika, wszystkie tanki, działa, samoloty. Warsztaty, mechanizmy, wyposażenie. Wszystek metal na terytorium przeciwnika. Po upływie miesiąca nie będzie kawałeczka metalu na całej kuli ziemskiej. Zostanie zużyty do produkcji tych krabów... Niech pan nie zapomina, że podczas wojny metal jest najważniejszym materiałem strategicznym.

— Moje kraby podczas wojny będą straszniejsze od dżumy. Pragnę, aby przeciwnik został pozbawiony swoich metalowych pasów w ciągu 2-3 dni.

— Zgoda, ale skoro mechanizmy zeżrą

wszystek metal na terytorium przeciwnika, obróć się wówczas przeciwko własnemu terytorium — zawołałem.

— To zagadnienie odrębne. Za pomocą

klucza szyfrowego, pracę automatów można zatrzymać z chwilą, gdyby się pojawiły na własnym terytorium. W ten sposób, nawiasem mówiąc, możnaściągnąć do siebie wszystkie zapasy metalowe naszych wrogów.

...W tę noc miałem koszmarny sen. W moim

kierunku pełżył chmury krabów metalowych, szeleszcząc swoimi mackami. Nad ich metalowymi ciałkami unosiły się cieniutkie słupy niebieskiego dymu.

Po czterech dniach cała wyspa została „załudniona” przez mechanizmy inżyniera Kuklinga. Gdyby wierzyć jego obliczeniom, krabów było już, ponad cztery tysiące. Ich polyskujące w słońcu kadłuby widoczne były wszędzie. Kiedy kończył się metal w jednym miejscu, zaczynały myszkwować po całej wyspie i znajdowały dalsze źródła.

Piątego dnia przed zachodem słońca byłem świadkiem straszliwej sceny: dwa kraby stoczyły ze sobą walkę o kawałek cynku. Działo się to w południowej części wyspy, gdzie zakopaliśmy w piasku kilka płytek cynkowych. Kraby pracujące w różnych miejscach pojawiały się tu od czasu do czasu, aby wyprodukować kolejne części z cynku. I oto, zdarzyło się, że do jamy z cynkiem przybiegło od razu około dwudziestu krabów. W wyniku tego doszło do prawdziwej bójki. Dwa kraby ciągnęły metalowy drążek w swoim kierunku. Zrezygnując wyrwał drążek swemu rywalowi. Jednak przeciwnik nie dał za wygraną. Zabiegłszy go z tyłu, wygramolił się na jego grzbiet i wsunął mu w paszczę swoje cienkie macki. Macki walczących krabów spłotyły się ze sobą, i ze strasliwą siłą poczęły rozdzierać się nawzajem.

(Dokończenie nastąpi)



Zdjęcia z albumu Elsy Triolet i Roberta Doisneau „Pour que Paris soit”.

KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO

NAJCELNIEJSZE WYPOWIEDZI O FOTOGRAFII

Fotografia, ten najpiękniejszy, najkosztowniejszy wynalazek XIX wieku, stała się sztucznym okiem świata, które nie przechodzi obojętnie obok każdego nieszczęścia. Purytanie nazwali ją wynalazkiem szatana, byłoby jednak lepiej uczynić, gdyby nazwali ją wynalazkiem Lucyfera, nosiciela światła.

CAMILLE RECHT

Dawny fotograf nie rozumiał niezwykłego znaczenia właściwego momentu. Czy fotografował pięć minut wcześniej czy później było to obojętne. Obiekt nowoczesnej fotografii

egzystuje zaledwie moment, określony moment. W nim wyraża się istota człowieka, kształt rzeczy, sytuacji i wydarzenia. Dawna fotografia była beczasowa i niedramatyczna. Nowoczesna fotografia wiąże się z dramatem istnienia, dziejów a przede wszystkim ludzi. W czasowym tj. dramatycznym akcentie nowoczesnej fotografii leży przyczyna, dlaczego nowa fotografia szuka przede wszystkim ludzi a nie przedmiotów, gdyż człowiek jest właściwą płaszczyzną dramatu istnienia.

dr KARL H. PAWEK (Magnum)

Fotografia ma nie tylko funkcję informacyjną lecz także funkcję twórczą, gdyż każdy może za pomocą fotografii utrwalić swoje życie i otoczenie, studiować i rozumieć także pracę innych ludzi. W tym sensie jest fotografia organiczną częścią składową nowoczesnej kultury, nowym pozytywnym udziałem w życiu a jednocześnie aktywnym środkiem porozumienia między ludźmi i narodami.

ILJA ERENBURG

U SCHYLKU KARNAWAŁU



— O retę! A gdzie nasz sąsiad?



— Może ty wytłumaczysz tym idiotom, że my jesteśmy prawdziwi bandyci!

ŚMIERĆ POD KOŚCIELCEM

(Dokończenie ze str. 7)

Narciarz przekracza łagodną bułą w spadku grani, opuszcza wezbraną blaskiem zachodnią stronę. Jest już na stoku wschodnim. Widzi trasę, którą był sobie zamierzył. Wyżej zbocz jest strome, dołem rozsiada się szerzej. Oto kępa wystających kosówek na grzędzie spływającej z grani. Przetrawersuje ku nim poziomem i zjedzie długim ukosem w dół ku ścieżce letniej.

GÓRA RUSZYŁA W POSADACH

Nagle śnieg ugiął się pod nim. Nie śnieg, ale cała góra w śniegu zadziała. Zbocze ruszyło. Nogi natychmiast uciekły narciarzowi w dół, cały śnieg zjeżdżał z nim, niezwykle szum przeszył powietrze.

Lawina! Znał to groźne zjawisko. Błyskawicznie próbował skierować narty dziobami w dół, aby uciec szybciej od zesuwu lawiny i znaleźć się poza jej obrybem. Nazywa się to „miertelna jazda”; mówili o tym nieraz z Żurawim. Na próżno. Pokład śniegu zgarbił się, wypiętrzył, narty zaryły się weń, człowiek upadł twarzą w śnieg, sunący strumień zdarł mu czapkę i czekał. Masa śnieżna waliła w dół, krusząc się w bryły, parła coraz szybciej do łożyska potoku. Już osiadła na dnie. Twardy, zbity pokład przeszedł nad człowiekiem jak wezbrana rzeka, nakrył go sobą, zabrał ze sobą. Czo-

wiek przepadł w masie śnieżowej bez śladu.

Za chwilę uspokoiło się wszystko. Czas upadku lawiny nie przekroczył dwudziestu sekund. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Stok Małego Kościelca przyciemniał nieco, odarty lawiną spod samego żlebu w grani, gdzie pośliznął się narciarz — aż poniżej letniej ścieżki. Dno dolinki wypełnia świeże lawinisko.

Tak rozgrywa się tragedia górskie; w przeciągu dwudziestu sekund. I tak zginął Mieczysław Karłowicz bez świadków, samotnie w lutowe rozświecone południe; jedyna z najpiękniejszych postaci, jakie kiedykolwiek stapały po szczytach Tatr. Odszedł w państwo czyste, którego tak pożądał, którą ukochał i z której dobywał akordy swej pieśni. Miał lat 34.

- Jak 15 ludzi poszukiwało zwłok Karłowicza
- Jak przekopywano lawinę przez dwa dni przy dwudziestokilkusetnastym mrozie
- Jak transportowano trupa na nartach w zadymie śnieżnej do Kuźnic
- Jak po 60 godzinach próbowano cucić zamrożone ciało

— dowiecie się z drugiej części reportażu

JALU KURKA

w następnym numerze „ZDARZEŃ”

Zapalczana mania

Zapowiadana w jednym z poprzednich odcinków wiadomość o zamiarze wydania przez Polski Przemysł Zapalczany serii etykietek zapalczanych przedstawiających stroje ludowe — została zrealizowana.

Atrakcją jej jest nie tylko interesująca tematyka — tańczące pary w strojach ludowych,

ale i forma techniczna — druk wielobarwny. Seria ta z uwagi na temat i kolorystykę robi bardzo miłe wrażenie i będzie nie lada atrakcją dla miłośników filumenistyki tak w kraju jak i zagranicą — tym bardziej, że zainteresowanie filumenistyką motywowa stale wzrasta.

Polski Przemysł Zapalczany prosimy o dal-

sze ciekawe serie z dziedzin etnografii, sztuki regionalnej ludowej, architektury, krajoznawstwa itp. w barwnej estetycznej szacie.

Etykiety zapalczane emigrują w świat i wszędzie reprezentują naszą — może jeszcze młodą — filumenistykę. Mielmy więc i w tej dziedzinie swoje ambicje narodowe.

POCZTA „ZDARZEŃ”

PAN MACIEJ GRZYWNA oraz KOLEDZY W-wa. Dziękujemy za miły list. Informujemy, że w rubryce „Proszę się przedstawić” byli już przedstawieni w ub. roku: Zofia Jaroszeńska i Kai-mierz Meres. W najbliższym czasie postaramy się uzyskać wywiad z Marią Malicką. Rubryki „Proszę się przedstawić” nie zamierzamy zlikwidować. Zdjęcie z nr 2-giego z podpisem „balet” pochodzi z jednego z pism fotograficznych. Kupon Wasz „Ze Zdarzeniami do teatru” oczywiście wzięliśmy pod uwagę.

W sprawie karnawału w aptece

Doszły nas słuchy, że jacyś złośliwcy, pozbawieni poczucia humo-

ru, łączą groteskowe, absurdalne fakty, przedstawione w mojej humoresce pt. „Karnawał w aptece” z konkretnymi aptekami w mieście. Otóż oświadczam, że przedświąteczny „karnawał” był czystą fikcją, wysnutą z fantazji i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Nawet nazwa apteki — „pod Lwem” była przypadkowa. Równie dobrze mogłem ją nazwać — „pod Muchą”, albo „Pod Cesarzem Abisynii”. A więc, proszę państwa, bez złośliwości!

L. Maruta

KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST:

Po dłuższej przerwie witamy serdecznie Czytelników i Sympatyków naszego działu „KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST...”. W ciągu kilku tygodni „milczenia” zebrało się w Redakcji wiele listów zagranicznych i krajowych. Uświęconym już zwyczajem, rozpoczynając od korespondencji z zagranicy, „łączymy się” z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Dwaj mieszkańcy Lipska:

MANFRED KOHLER, LEIPZIG 05, OSTSTRASSE 58,

HORST SIEBER, LEIPZIG W 31, HALSKESTR. 1.

pragną wymienić z kimś w Polsce widokówki i znaczki pocztowe. Niestety, obaj znają tylko swój ojczysty język i dlatego listy trzeba pisać po niemiecku. Otrzymaliśmy również obszerny list z Jugosławii. Autorem jego jest:

ALEKSANDER RADUJKO, BEOGRAD, ul. KRALJA MILUTINA 21, który spędził w Polsce kilkanaście dni, studiując architekturę i pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą naszego kraju. Można do niego pisać w języku rosyjskim i angielskim.

O wiele większe trudności mamy z listem nadesłanym ze sławnej w ostatnim czasie Kuby. Nikt z nas nie zna języka... prawdopodobnie (!) hiszpańskiego — zrozumieliśmy jedynie ze słów „prego” i tekstu „Wymiana widokówek”, że naszemu dalekiemu przyjacielowi idzie o zamieszczenie adresu na łamach ZDARZEŃ celem nawiązania z Polakami wymiany widokówek. Radzimy chętnym na tę egzotyczną koresponden-

cję spróbować listu w języku angielskim. Może „chwyci”? Oto adres:

FRANCISCO MACIAS FABREGAS, CRISTINA 92, CIENFUEGOS, L. V. CUBA.

Cała reszta to listy krajowe. Niestety musimy już z góry przeprosić tych wszystkich, dla których nie starczy miejsca w dzisiejszym kąci-ku Czytelników, którzy przesyłali nam listy, a nie znajdują swych nazwisk dziś, muszą szukać ich za tydzień!

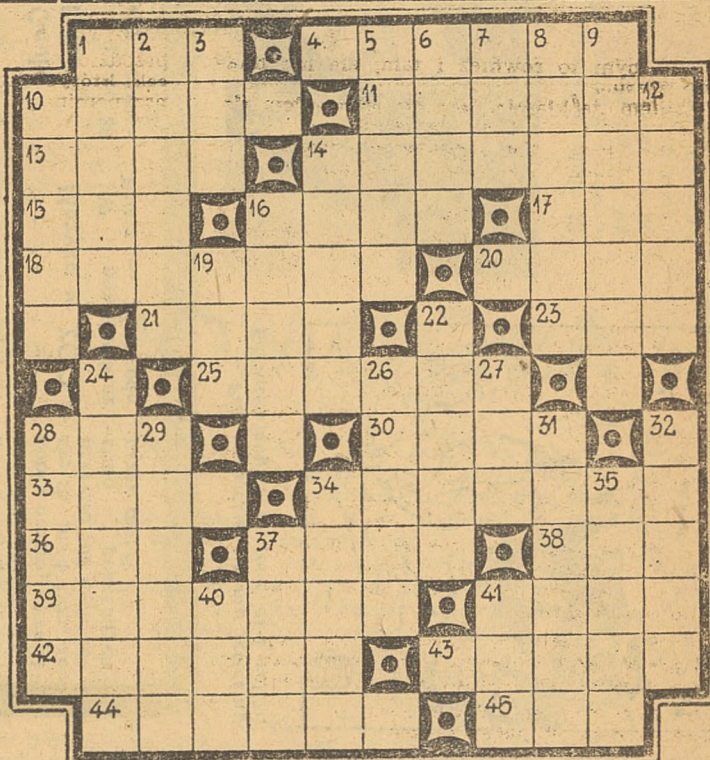
Serdecznie dziękujemy Pani BARBARZE SULIKOWSKIEJ z Zembzyc za obszerny list i wiele adresów. Pytania, które Pani nam zadała, wprawiły nas w ogromne zakłopotanie i rada w radę: postanowiliśmy przesłać odpis Pani listu do Redakcji Wiadomości Filmowych, która z pewnością jest lepiej poinformowana w interesujących Pani kwestiach niż ZDARZENIA. Adresy, o które Pani prosi — prześlemy listownie.

Pan ZYGMUNT ŁADA z Myślenic. Wszystkie adresy, zgodnie z życzeniem otrzyma Pan listownie.

Pani KRYSZYNA WRZOSÓWNA z Krakowa pragnie wymienić z zagranicą płyty z muzyką rozrywkową i taneczną. Doradzamy Pani w tym względzie korespondencję z USA, NRD i NRF — adresy wraz z obszerniejszą „poradą” za kilka dni przyniesie Pani listonosz.

Wszystkie pozostałe prośby i życzenia spełnimy za tydzień.

KRZYŻÓWKI



POZIOMO: 1. Zamek, 4. Inaczej reguła, 10. Popularna śpiewaczka peruwiańska, 11. Strunowy instrument muzyczny, 13. Baza morską u wyjścia z Morza Czerwonego, 14. Spis ksiąg, 15. Sonda okrętowa, 16. Zaokrąglony wierzchołek góry, 17. „Ja” po łacinie, 18. Urządzenie na stadionie, 20. Miał skrzydła woskiem przyklepione, 21. Wyspa lub imię męskie, 23. Zamek, 25. Stan w Pld.-Zach. Indiach, 28. Przysłówek, 30. Pomost wypuszczony w morze, 33. Napój z trzciny cukrowej, 34. Inaczej znawca, 36. Nie wolnik, 37. Księgi praw Mojżesowych, 38. Zdobniące imię żeńskie, 39. Poprawiają wzrok, 41. Skrzydło samolotu, 42. Dawny powóz, 43. Ryja w ziemi, 44. Upomnienie, po-lajanka, 45. Bywa w rosale.

PIONOWO: 1. Dynastia królewska w Anglii, 2. Środek wywołujący torsje, 3. Chińskie południe, 5. Uczta pierwotnych chrześcijan, 6. Przetaki, 7. Popularny dawniej proszek do szorowania, 8. Pierwsze słowo tytułu powieści Azajewa, 9. Zarozumialec, impertynent, 10. Skok, 12. Centralny plac w mieście starogreckim, 14. Duża gałąź, 16. Władro, 19. Drzewo liściaste, 22. Węgierskie imię żeńskie, 24. Karaluch, 26. Złoty miłosne, 27. Spójnik, 28. Starodawna gra w karty, 29. Futerał na pistolet, 31. Słacz, 32. Bywają wstawiane w oknie, 34. Święta księga mahometan, 35. Muza pieśni miłosnych, 37. Służby do przenoszenia talerzy, 40. Przyrząd do mierzenia szybkości statku, 41. Za.

MIŁOŚNICY FILMU!

Redakcja „Gazety Krakowskiej” i Centrala Wynajmu Filmów w Krakowie organizują w dniach najbliższych plebiscyt „Filmowy Lajkonik”, który dokona wyboru najlepszego filmu roku 1958 i najlepszych artystów filmowych.

Dla uczestników konkursu przewidziano wiele cennych nagród w postaci telewizora, radioaparatów, zegarków itp.

Czytajcie „Gazetę Krakowską”!

ODPOWIEDZ NA POSTAWIONE PYTANIA ŁĄCZĄC LITERĘ KAŻDEJ GRUPY (A, B, C, D) Z JEDNĄ CYFRĄ WEDŁUG KOLEJNOŚCI BEZ SUMOWANIA

A
Jak traktuje sport?
 1. z pogardą?
 2. obojętnie?
 3. czy uprawiasz czynnie jedną z dyscyplin sportowych?
 4. czy interesuje cię wyjątkiem poprzez „Totolotkę”?
 5. uznajesz, ale nie ćwiczysz?

B
Czy uważasz, że:
 1. turystyka nie ma nic wspólnego ze sportem?
 2. lubisz wędrowki turystyczne dla nich samych?

C
Masz przekonanie, że:
 1. lepiej tańczyć rock and roll, aniżeli gimnastykować się?
 2. ćwiczenia sportowe w jakiś sposób przeszkadzają ci w przyjętej postawie życiowej?

D
Czy twierdzisz, że:
 1. sport to głównie elekt i szybka sława?
 2. sport to pielęgnacja zdrowia i świeżości życiowej?
 3. sport jest bezmyślnym marnotrawieniem czasu?

E
Czy eliminujesz świadomie z pojęcia sportu:
 1. pływanie wakacyjne?
 2. towarzyskie gry, np. siatkówkę na wczasach?
 3. kajakarstwo?
 4. jazdę na nartach, żywach sanekach — po pracy?
 5. rower, motocykl, auto?

III. A-2
B-1,3
C-2,4,5
D-3
E-1,4,5

IV. A-5
B-3
C-2
D-1
E-0

V. A-3
B-1,4
C-1
D-1
E-0

Uprawiasz sport, jak znawasz nad własną „nieszpodziwaną” otyłość... Zaden tutaj społeczeństwo naukowy nie powinien cię uszlachetniać!

opracował
życielstwo ludzkie sprężył
BAJO BONGO

A traktuję sport: z pogardą? obejście? czy uprawiasz czynnie je- z dyscyplin sportowych? czy interesuje cię wy- nie poprzez „Totolotkę?” uznajesz, ale nie cwi-	B ty uważasz, że: turyzta nie ma nic obódnego ze sportem? lubisz wędrówki tury- dzie dla nich samych?	C Masz przekonanie, że: 1. lepiej tańczyć rock and roll, aniżeli gimnastykować 2. ćwiczenia sportowe w ja- kis sposób przeszkadzają ci w przyjętej postawie życiowej?	D Czy twierdzisz, że: 1. sport to głównie efekt i szybka sława? 2. sport to pletnięgnacja zdro- wia i świętości życiowej? 3. sport jest bezmyślnym	3. traktujesz wyściski, jako wyprawy towarzyskie w krę- gu tej samej płci? 4. szukasz okazji — by filr- tować na „lonie natury?” 5. wolisz przesiadywać w domu lub w lokalach publi- cznych?	3. intelektualniści biezład 4. (jako mężczyzna) sport traktowany przez kobiety wy- czynowo — odbiera im „ko- biecość”? 5. (jako kobieta) sport ogu- nia i splota umysłowo męz- czyzny?	4. sport uczy pokonywać trudności w życiu? 5. sport wychowuje spraw- nego obywatela?	E Czy eliminujesz świadomości pojęcia sportu: 1. pływanie wakacyjne? 2. towarzyskie gry, np. siatków- kówkę na wczasach? 3. kajakarstwo? 4. jazdę na nartach, łyżwach sankach — po pracy? 5. rower, motocykl, auto?	I. A—3, 5 B—2 C—0 D—2, 4, 5 E—0	II. A—1, 4 B—4, 5 C—1 D—3 E—4, 5	III. A—2 B—1, 3 C—2, 4, 5 D—3 E—1, 4, 5	IV. A—5 B—3 C—2 D—2 E—0	Uważaj! Trak- tujesz życie je- dnostronnie i już to wyzro- dziło albo niż- szości...	Masz błądne pojęcie o sobie. Podajesz się kompleksom — już to wyzro- dziło albo niż- szości...	Wszystko było- by w porządku, gdyby nie ten falszywy wyś- tyd, wobec na- szego odcze- nia: — co ONI powiedzą?...	Uprawiasz sport, jak zna- czną część na- szych „wyczy- nowców”. Il- talent w tym kierunku zape- wia ci sukces!	A w ogóle, niezależnie od zabawy testowej — pomyśl trochę o potrzebie zdrowego ruchu i nie wstydź się, jeśli masz ochotę „pobawić” na bo- isku lub w sali gimnastycz- nej. Właściwie, gdy ubole- wasz nad własną „niespodzie- waną” otyłością...	„Zaden ty- tu! społeczno-naukowy powinien cię uszlachetniać, opracował	BAJO BONGO	zycielny ludzki sprężystym
--	---	--	---	---	--	---	--	---	--	---	---	---	--	---	---	--	---	--------------------------	--

B
Czy uważasz, że:
1. turystyka nie ma nic
wspólnego ze sportem?
2. lubisz wędrówki tury-
styczne dla nich samych?

1. lepiej tańczyć rock and roll, aniżeli gimnastykować się?
2. ćwiczenia sportowe w jakis sposób przeszkadzają ci w przyjętej postawie życiowej?

Czy twierdzisz, że:

1. sport to głównie efekt i szybka sława?
2. sport to pielęgnacja zdrowia i świeżości życiowej?
3. sport jest bezmyślnym

2. towarzyskie gry np. siatkówka na czasochod?
3. kajakerstwo?
4. jazdę na nartach, łyżwach, sankach — po pracy?
5. rower, motocykl, auto?

I. A-3, 5
B-2
C-0
D-2, 4, 5
E-0

II. A-1, 4
B-4, 5
C-1
D-3
E-4

III. A-2
B-1,3
C-2,4,5
D-3
E-1,4,5

IV. A-5	V. A-3
B-3	B-1, 1
C-2	C-1
D-2	D-1
E-0	E-0

A w ogóle, niezaleźni-
zabawy testowej — po-
trochę o potrzebie zdro-
ruchu i nie wstydź się,
masz ochotę „pohasać” na-
isku lub w sali gimnas-

Wszystko było by w porządku, gdyby nie ten fatalny wystryd wobec najbliższego otoczenia: — co ONI powiedzą?...

...wasi nad w
waną" objęli
tu społec
powinien ci
o
życiowy i
B

na „niespodzie-
ną... Żaden ty-
-naukowy nie
usztyniać!
cowal
om sprężyłym
O BONGO



NA PAMPANINI



Nie tylko o nas
zapomina się od czasu
do czasu o podsta-
wowych urządzeniach
w nowych mieszka-
niach, w okręgu Ru-
hry (NRF) 72 mie-
szkańca muszą ogre-

wane być przez lokalnych budowniczych nie wstawili do domów urządzeń centralnego ogrzewania.

kowi wręcz dyrek-
cja kliniki położni-
czej w Los Angeles
płył z nagraniem
pierwszego krzyku
nowonarodzonej por-
ciechy.

Każdemu świeżo
upieczonemu ojczu-
l-
sację stanowią kie-

— Istotnie czaruja
nazwiskami aktorów
pikantnością sytuacji o ce-
chach wiążących się z
kolejnym postawieniem
scenariusza. W tym
związku zwrócić
uwagę na
nazwiska
aktorów
pikantnością
sytuacji o
cechach
wią-
żących
się z
kolej-
nym
po-
sta-
wie-
niem
scen-
ar-
iusza.

Tak się
robi
gwiazdę

nerg – „słynną” gwiazdę filmową. Oto jedna z konferencji prasowych w atleer Vahima. Zdjęcia rozysła się poena na cały świat, a wiadomości: reklama jest dźwięnią andlu i... gwiazd filmowych.

— Pan wybacz, ale my jesteśmy początkującymi w rock and roll'u.

STIVANA PAMPANI

Z tna włoską aktorkę filmową Silvana Pampanini, która od kilkunastu miesięcy przebywała w Meksyku, spędziła niedawno kilka dni w Rzymie. W czasie pobytu w stolicy Włoch, artystka udzieliła krótkiego wywiadu telefonicznego przedstawicielowi naszej redakcji.

Pierwsze pytanie dotyczyło oczywiście pobytu artystki w Meksyku.

- Mój pobyt w Meksyku — powiedział Silvina Panpanini — ma podwójny cel. W czasie festiwalu filmowego zaprezentowałam swój krótkometrażowy film kolorowy pt. „Al Cigno di Busseto” — „Labędź z Busseto”, w którym nie tylko występowałam, lecz sama go również reżysewalam. Film ten poświęcony twórczości Verdiego zyskał sobie olbrzymie uznanie festiwalowej publiczności, z czego jestem niezmiennie zadowolona.

Poza tym w Meksyku nakręcanym film pt. „Sed de amor” — „Głód miłości” w reżyserii Alfonso Coronaa Blake, który został nagrodzony na ostatnim festiwalu w Berlinie. W filmie tym grać będą rolę modelek dziewczyny meksykańskiej, pełne ognia i uczucia. Partnerem moim będzie jeden z najwspanialszych

aktorów meksykańskich, Pedro Armendariz.
— A po powrocie do Rzymu w jakich nowych filmach włoskich zamierza pań wystąpić?

[illegible]

RYSZARD DZIĘCIOŁKIEWICZ

STEVANA PAMPANINI

SILVANA PAMPANINI